

# MÓJ TESTAMENT

*Zygmunt Królak*





MÓJ  
TESTAMENT

*Zygmunt Królak*

**Wydawca:**

Powiat Koszaliński,  
ul. Raclawicka 13,  
75-620 Koszalin

**Redakcja, wybór i układ utworów:**

Rodzina i Przyjaciele

**Projekt, skład i druk:**

Szarek Wydawnictwo Reklama  
ul. Grottgera 19,  
76-200 Słupsk

**Fotografia autora na okładce:**

Wojciech Szwej

**Fotografia na okładce:**

Damian Wolant

## *Modlitwa poety*

Daleś mi Panie władzę nad słowami  
Daj też mądrości i siły  
Abym mógł słowa tak szeregować  
By nigdy nie ranily

Daleś mi Panie pióro do ręki  
By uciec z kręgu milczenia  
- Pozwól mi zatem ślad atramentu  
Wzbogacać we wzruszenia

Pozwól też Panie wyjść przez fantazję  
Poza reguły sztywne  
By moje myśli niosły ze sobą  
Przeżycia pozytywne

Żeby ci wszyscy co cenią słowa  
Tak najzwyczajniej w świecie  
Sięgnęli czasem po tomik wierszy  
By szansę dać poecie



## *Z pamiętnika poety...*

„Śmierć podchodzi coraz bliżej i muszę się do niej przygotować, walcząc z nią jednocześnie. Chciałbym, żeby na mojej płycie widniało motto:

*TEJ ZIEMI I LUDZIOM SŁUŻĘ  
NIECH BÓG MI W TYM SIŁY DODA  
BY KIEDYŚ KIEDY ODEJDĘ  
KTOŚ SZCZERZE POWIEDZIAŁ – SZKODA*

... Jeszcze raz śmiało mogę powiedzieć jak dużo łatwiej umiera się, kiedy dzieci żyją w zgodzie i się wzajemnie wspierają. Kocham Was!  
Dziękuję za wszystko, za wsparcie i modlitwę...”

# Spis treści

<b>ŻYCIOWE ROZTERKI</b>	<b>7</b>	Leniwiec nie grzeszy	42
Amplituda nastrojów	7	Wyrzuć to z siebie	43
Bez kremacji	8		
Dusza to instrument	9	<b>O MIŁOŚCI</b>	<b>44</b>
Bez uprzedzeń	10	Ciągle żywe	44
Mieć przyjaciela	11	Lubimy to	45
Linia horyzontu	12	Dwa serca	46
Jutro	13	Na kamieniu	47
Intercyza z czasem	14	Słodka czekolada	48
Hartowani szronem	15	Mojej Żonie	49
Moje pięć minut	16	Bądźcie blisko	50
Spóźnione rozmowy	17	Bezdomna miłość	51
Wierzyć w człowieka	18	Rozmowa liryczna inaczej	52
Prosto z dzbana	19		
Bukiet melancholii	20	<b>BEZ PRUDERII</b>	<b>53</b>
Czas nas zmienia	21	Bikini	53
Dwie kawy	22	Ciacho	54
Samotność	23	Męskie marzenia	55
Stara kobieta	24	Nogi	56
Ci co odchodzą	25	Zdrowa strefa	57
		Viagra prosto z ula	58
<b>W KRZYWYM ZWIERCIADLE</b>	<b>26</b>	Robić swoje	59
Altruista	26	Równouprawnienie	60
Bez kontroli	27	Ważne i ważniejsze	61
Giętkość języka	28	Bez pruderii	62
Ludzie i ludziska	29	Czy to możliwe	63
Muzeum słowa	30	Gry karciane	64
Nieszczęście gotowe	31	Obce ciało	65
Bez pomysłu	32	Okiem zbereźnika	66
Ludzkie słabości	33	Skruszona	67
Myśli nieużywane	34	Żony lunatyków	68
Commedia dell'arte	35	Wspomnienie	69
Lustro poszerza	36		
Małpa mi zabrała	37	<b>KOBIETOM</b>	<b>70</b>
Szczególna ślepotą	38	Być kobietą	70
Selekcja	39	Malowane i prawdziwe	71
Stołowe myślenie	40	Oskar dla kobiety	72
Kurza edukacja	41	Tak zwyciężajnie	73

Warto	74	Jestem u siebie	111
Z kobietami	75	Tak chciałbym jeszcze	112
Taniec kobiety	76	Tamte ogrody	113
Piękna Helena	77	Do matki	114
Kobiecie	78	Jesteś	115
Będę matką	79	Moja miłość	116
Bądźcie dobre	80	Historia naszej miłości	117
<b>POETYCKIE PRZEMYŚLENIA</b>	<b>81</b>	Do syna	118
Antidotum na smutki	81	Do wnuka	119
Eliksir młodości	82	Jaki tam pan	120
Majowa wena	83	Ból	121
Butelka cydru	84	Spowiedź seniora	122
Chłodna pokusa	85	Pod kasztanami	123
Nasz Partenon	86	<b>Mój testament</b>	<b>124</b>
Optymizm	87		
Czarne widoki	88		
Wieża Babel bis	89		
Czym chata bogata	90		
Z wysokości chóru	91		
<b>NATURALNIE</b>	<b>92</b>		
Bogactwo maja	92		
Majowe gadgety	93		
Deszcz	94		
Białe bzy	95		
Niezapominajka	96		
Dzika róża	97		
Dojrzewa zboże	98		
Kalina	99		
Grzybiarka	100		
Jesienna dziewczyna	101		
Kwiaty jesieni	102		
Leśna dysputa	103		
Kwiat tarniny	104		
<b>BLISKIE SERCU</b>	<b>105</b>		
Będę obok	105		
Dom pełen śpiewu	106		
Za tamtym progiem	107		
Dom dobrego życia	109		
Gniazdo z patyków	110		



# Życiowe rozterki

## *Amplituda nastrojów*

Kiedy ogarnia nas smutek  
I mgłą krajobraz przesłania  
Wtedy ze zmianą nastroju  
Przychodzą takie pytania

Czy smutek bywa potrzebny  
Co może w życiu zmienić  
Czy to ze względu na smutki  
Radość zaczyna się cenić

Przy amplitudzie nastrojów  
Wahadło dotyka skrajności  
To nam pozwala zażywać  
Skutków dobroci i złości

Nastroje to są smaki życia  
Które łaknieniem się mierzy  
Które by mdle nie były  
Wymieszać w sobie należy

Przykład płynący z natury  
Do takich wniosków nastęcza  
Z mieszanki deszczu i słońca  
Rodzi się barwna tęcza

Czyli gdy ducha pogodę  
Dodamy do tego co męczy  
To smutek zamieni się w radość  
Na łuku wewnętrznej tęczy



## Bez kremacji

Nie można kremować marzeń  
Choć reszta w proch się obróci  
Marzenia są drugim istnieniem  
Do urny ich nikt nie wrzuci

Jak cienie w słoneczne południe  
Marzenia od zawsze są z nami  
- Nic jeszcze się nie zaczęło  
Gdzieś poza marzeniami

Zazwyczaj są one cierpliwe  
I wiedzą cierpliwość jest cnotą  
Lecz gdy się nadarzy okazja  
Wtedy się spełnią z ochotą

Są można śmiało powiedzieć  
Życia wewnętrzną ozdobą  
Bez dążeń nawet i nierealnych  
Nikt nie potrafi być sobą

Szklane góry zrodziły legendy  
Szklane domy ludzkie marzenia  
Mimo postępu w tym względzie  
Nic się na szczęście nie zmienia

Nie bierzmy więc ich ze sobą  
Na wieczne spoczywanie  
- Marzenia wcielone w życie  
To wszystko co po nas zostanie



## *Dusza to instrument*

Trudno znaleźć odpowiedź  
Na takie proste pytanie  
Co zrobić jak się zachować  
Gdy słyhać duszy granie

Skąd się to granie bierze  
Czego jest ono wynikiem  
- Dusza jest instrumentem  
A nasze życie muzykiem

Takty i tony zawarte  
Na stronach tej partytury  
Są nagim odzwierciedleniem  
Naszej wewnętrznej natury

I każda zawarta tam nuta  
Może być bardzo gorąca  
Choć wiele zależy od tego  
Kto struny tej duszy trąca

Czy kompozytor był świadom  
W tym najważniejszym momencie  
Na jak niezwykle wrażliwym  
Grał będzie instrumente

Trudno jest znaleźć odpowiedź  
Co w naszych duszach siedzi  
A co w nich gra – to już całkiem  
Zostanie bez odpowiedzi



## Bez uprzedzeń

Moje dobre życie bawi się w trzech króli  
- Myślę że i w innych podobnie się dzieje  
Bo choć nie ma miary kadzidla i złota  
To daje nam wiarę miłość i nadzieję

Wiara jest potrzebna bo przenosi góry  
- Nadzieja łagodzi niebezpieczne stoki  
A miłość wiadomo jest jak twarda skała  
Najważniejszą częścią życiowej opoki

Kto umie docenić owe piękne dary  
Ten wie że życie przyszło z nimi po to  
Aby nam pokazać że pewne wartości  
Są dużo cenniejsze niż błyszczące złoto

Tu mała refleksja – małe studium z boku  
Da Bóg w rozpędzonych taką myśl obudzi  
Że często im bliżej do szóstego zera  
Tym niestety dalej robi się do ludzi

Jednak są sposoby by temu zapobiec  
I dobrej roboty przez to zrobić kawał  
- Starczy na parkiecie stanąć bez uprzedzeń  
Resztę zrobi życie taniec i karnawał.



## *Mieć przyjaciela*

Żyjemy wśród setek ludzi  
A jednak tylko niewielu  
Zasłuży swoją postawą  
By mówić mu – przyjacielu

Przyjaźni nie można kupić  
W salonie gier wylosować  
Na przyjaźń można jedynie  
Solidnie zapracować

Przyjaźń nie lubi pozorów  
Gestów i słów bez pokrycia  
Ona przychodzi do nas  
Z najlepszej strony życia

Może gdy ktoś ją poprosi  
Oblicze swoje odsłoni  
I zobaczymy życzliwość  
Siedzącą na ludzkiej dłoni

Tej wyciągniętej w potrzebie  
Tej która trwa w uścisku  
Która wyciągnie z kłopotów  
Dla serca nie dla zysku

Przyjaźń to dwie szale wagi  
Gdzie równo obciążać to sztuka  
Lecz kiedy się już ułożą  
Nigdy nas nie oszuka



## *Linia horyzontu*

Wzrok się opiera o linię horyzontu  
Chce ją przekroczyć a ona ucieka  
Odsłania przy tym nowe krajobrazy  
To co za nimi czeka na człowieka

Życie odkrywa przed nami krainy  
Które i dzisiaj są bardzo dziewicze  
To co wydawać się może poznane  
Ukazuje nagle nieznane oblicze

Za wielką wodą jest następna woda  
A ta następna brzeg nieznany chowa  
Po dotknięciu lądu przestaje kołysać  
Ale po horyzont trzeba biec od nowa

Jednak są i tacy co biegają wkoło  
Ciągłe to samo aż się kręci w głowie  
Jak w jakimś tańcu zdzierają obcasy  
O innym stylu nikt im nie podpowie

Każdy powinien mieć swoją drabinę  
Z niej inny widok horyzont roztacza  
Latarnicy morscy z tego korzystają  
Nie mając wcale kondycji biegacza

Wiele odkrywcy sami doświadczyli  
Że linia horyzontu granic nie stanowi  
Kiedys pozwoli powędrować za nią  
Dobrze kiedy na to jesteśmy gotowi



## Jutro

Otwieram drzwi do jutra  
No a za drzwiami cuda  
Plany marzenia pytania  
Uda się czy nie uda

Nadzieja w zielonej sukni  
Tamte obawy łagodzi  
Jutro to taka przestrzeń  
Gdzie pobyt nie zaszkodzi

A więc podaję mu rękę  
- Witam cię nowa dato  
W krainie do której idę  
Podobno zawsze lato

Podobno są możliwości  
Że będzie tak jak trzeba  
Pode mną kawałek ziemi  
Nade mną skrawek nieba

To o czym człowiek marzy  
Czego w swym jutrze szuka  
Znaleźć spełnienie marzeń  
To jest prawdziwa sztuka

Jutro jest bardzo gościnne  
Zaprasza szerokim gestem  
Zajdę do niego mówiąc  
Jestem przyszłości jestem



## *Intercyza z czasem*

Życie na tyle jest piękne  
Że ważne się stają pytania  
Gdzie szukać dobrych sposobów  
Na sprawy przemijania

Na każdy dzień już od rana  
Zegary jak sępy czekają  
I przy bimbanii cykaniu  
Skutecznie go pochłaniają

Bez zapór i zahamowań  
Życie upływa jak woda  
I czym jest ono piękniejsze  
Tym bardziej go przecież szkoda

Potwierdzić to może przysłowie  
Które z tym ściśle się łączy  
Mówiąc że wszystko co dobre  
Szybko niestety się kończy

Czy zatem jest jakiś sposób  
By życie dłużej zachować  
Uczynić go swoim sługą  
Pęd jego przyhamować

Kto szuka to pewnie znajdzie  
- Gdy ono takim frykasem  
Warto dla jego dobra  
Wejść w intercyzę z czasem





## *Hartowani szronem*

Życie mówi do mnie  
Jesteśmy w połowie  
Gdy szron zobaczyło  
Na jesiennej głowie

Widać niespokojne  
Myśli w sobie czyści  
Widząc wokół tyle  
Spadających liści

Ozdobieni srebrem  
Szronem hartowani  
Płyniemy przez jesień  
Do swoich przystani

Powiew przemijania  
Naszą jesień stwarza  
Ścieląc zamiast liści  
Kartki z kalendarza

Lecz choć owa jesień  
Spokój sobie ceni  
Nie chce ograniczać  
Życiowej przestrzeni

Warto więc w przystani  
Poluzować cumy  
Płynąc w stronę marzeń  
Wyrwać się z zadumy



## *Moje pięć minut*

Małeńki ognik zapłonął na świecy  
Na szarej powale kreśli jasne koła  
Póki wysysa z knota soki życia  
Nic go od niego oderwać nie zdoła

Wpatrzony w ogień układałem myśli  
Jedna na zawsze w głowie pozostanie  
Że życie świecy jak życie człowieka  
Z wątkami ciepła splata przemijanie

Gorący płomień mówi oto jestem  
Jak ćmę wyławia moją porę z mroku  
Daje pięć minut na tworzenie świata  
I do ogarka schodzi krok po kroku

Patrząc na świecę trudno zauważyć  
Kiedy zapasy woskowe zużywa  
Będę więc kroplą która draży skały  
Historia o niej stanie się prawdziwa

Zanim upływ czasu diabła zadowoli  
I dostanie resztkę którą Bóg nie świeci  
Owo pięć minut jeśli nie na wieczność  
Spróbujmy zmienić na kilka stuleci

Tak przemijaniu zagramy na nosie  
Świece się wypalą zostaną świeczniki  
Gdzie stanie za nas nowe pokolenie  
A nas przygarną stare pamiętniki



## Spóźnione rozmowy

Namówiłem życie na butelkę wódki  
Przy wódce łatwiej toczą się rozmowy  
Dzieci odchowane czas nas nie pogania  
I człowiek z życiem spotkać się gotowy

Chętnie napełniłem podane kieliszki  
Chciałem odczynić posuchę niezdrową  
Parę małych kropel na dobry początek  
Które zapewnią nam porę deszczową

Szklane naczynia podniesione w górę  
- Po tylu latach „brudzia” z życiem piję  
Jestem szczęśliwcem bo nie każdy może  
Ze swoim jutrem dawać sobie w szyję

Gdzie byłeś stary że cię nie widziałem  
- Egzystuję w biegu takie teraz czasy  
Jeśli nie wierzysz spójrz na moje nogi  
Potwierdzeniem będą te zdarte obcasy

Dopiero dzisiaj siedliśmy przy barze  
- Wysokie stołki to się złożyć nie chce  
Mówimy ze sobą jak dawni znajomi  
Alkohol przyjemnie gardła nasze łechce

Warto przystanąć by się bliżej poznać  
Bo to co się straci nigdy już nie wraca  
Nie musisz żyć w pędzie gonić i uciekać  
Po biegu donikąd też można mieć kaca



## *Wierzyć w człowieka*

Świat robi się jakiś inny  
Lecz wątpliwości nie budzi  
Że i w tym innym świecie  
Należy wierzyć w ludzi

Ludzie rodzą się dobrzy  
Jedynie na życie są chciwi  
Póki ich świat nie zepsuje  
Ten stan nikogo nie dziwi

Tylko że świat się obraca  
W głowie czasami miesza  
- Gdy ktoś ulega pokusie  
Życie go nie rozgrzesza

Diabeł się czepia do ucha  
I w stronę mamony woła  
A ludzie wbrew natrętowi  
Wolą podszepty anioła

Dlatego świat mimo pokus  
Wybiera tę stronę bycia  
Przez co jak mówią nalepki  
Jest zdatny do spożycia

Warto wierzyć w człowieka  
Wbrew samotności w tłumie  
Rzuć grosz a karma powróci  
Człowiek to ciągle rozumie



## Prosto z dzbana

Życie najlepiej pić prosto z dzbana  
Chcąc się do końca nim upić  
Trzeba go dzielić z innymi ludźmi  
Bo życia nie da się kupić

Ktoś go przyrównał kiedyś do balu  
Bowiem też bawić potrafi  
Starczy się oddać rytmom i ruchom  
Życiowej choreografii

Zanim przestaną grać nasze zmysły  
Trzeba z oferty korzystać  
Trzeba je ująć w swoje ramiona  
Dopóki chce na to przystać

Łyk prosto z dzbana jak dobre wino  
Do reszty nas rozechoci  
Ułatwi przez to nawet nieśmiałym  
Czerpania z jego dobroci

A kiedy dzban się opróżni do końca  
I ujrzą dno biesiadnicy  
Trzeba będzie podążać do wspomnień  
Chodnikiem znajomej ulicy

Tam podziękować za wspólny taniec  
Co trwał w uścisku do rana  
Że pozwoliło nasze pięć minut  
Pić życie prosto z dzbana



## *Bukiet melancholii*

W świątyni ludzkiego życia  
Pragnąc wyluskać nas z cienia  
Opatrzność zapala świece  
To świece przeznaczenia

Mając władarstwo nad światłem  
Od Niego zależy właśnie  
Czy płomień nasz się ostoi  
Czy jak ogarek zgaśnie

Szalona lokomotywa  
Ciągnie nas w stronę tunelu  
Oprzeć się sile ciemności  
Potrafi tylko niewielu

Kto serce da szczerozłote  
I cukrowego konika  
Ten szybko pomimo tunelu  
Ze świata tego nie znika

Pociąg osiągnął stację  
Zgasł płomień przeznaczenia  
Lecz nadal zostają z nami  
Ci co przynoszą wspomnienia

Ci co potrafią i teraz  
Choć są już za tamtym progiem  
Przed nami złożyć piosenkę  
A pęk melancholii przed Bogiem



## *Czas nas zmienia*

Stojąc codziennie przed lustrem  
Trudno nie odnieść wrażenia  
Że chociaż bardzo powoli  
To jednak czas nas zmienia

Kolejne dni i miesiące  
Wciąż doliczane w pośpiechu  
Znalazły swoje odbicie  
W bardziej dojrzałym uśmiechu

Znalazły swoje odbicie  
W tych latach co za nami  
Twierdząc że walka z czasem  
To walka z wiatrakami

Lecz trudno stać i biernie  
Przyglądać się co potem  
Dlatego chciał czy nie chciał  
Stajesz się donkiszotem

I idziesz z czasem w szranki  
Choć dla spokoju sumienia  
Licząc że ten przystanie  
Przynajmniej ze zdumienia

Czas zmienia nas niestety  
Jak zechce mury kruszy  
Na szczęście nie potrafi  
Zaszkodzić ludzkiej duszy



## Dwie kawy

Zaparzyłem kawę i czekam z nadzieją  
Że drzwi się otworzą i wejdiesz po cichu  
Usiądziesz przy mnie jak kiedyś siadałaś  
Sięgniesz po wino w znanym ci kielichu

Aromat kawy drażni głodne zmysły  
Wysyła w przestrzeń wonne zaproszenie  
Lecz klamka ciągle drzemie nieruchomo  
Z nadzieją czekam na jej przebudzenie

Klamkę nacisnąć można z drugiej strony  
Zaparzoną kawę przelać do termosu  
Pożegnać nadzieję która podpowiada  
Że tak samotność dochodzi do głosu

Wyjdę na ulicę między innych ludzi  
Może uśmiechem ktoś mnie obdaruje  
Ot tak zwyczajnie tak bez zobowiązań  
Jego ciepły dotyk na sobie poczuje

Lęk przed samotnością wysyła sygnały  
Do takich co chętnie klamkę tę nacisną  
Drzwi się otworzą ktoś mi powie witam  
I jak sen niedobry czarne myśli prysną

Nadzieja ponoć matką nierozsądnych  
Lecz tylko przy niej idzie los łaskawy  
Czując obecność tej pani w zielonym  
Stawiam na stole dwie gorące kawy





## Samotność

Samotność stoi przy ciężkiej bramie  
Tak jakby na coś czekała  
Wpatrzona w pusty pas ciemnej drogi  
- Będzie tak stała i stała

Oczy z resztkami mokrej nadziei  
Szukają światła w tunelu  
Jednak kolejne dni potwierdzają  
- To stanie nie ma celu

Tuż obok toczy się zwykle życie  
Każdy ma coś do zrobienia  
Jej pozostało owo czekanie  
I nierealne marzenia

Niedawno była źródłem wszystkiego  
Dla tych na których czeka  
Dziś nie pojmuje własnego losu  
Losu starego człowieka

Niektórym widać ktoś wysłużony  
To tylko zbędne kłopoty  
Niby dla dobra wywodzi z domu  
Po czym zamyka powroty

Smutna staruszka i jej samotność  
Szukając szczypty radości  
Czeka pod bramą na swoich bliskich  
W Domu Spokojnej Starości



## Stara kobieta

Stara kobieta spogląda w okno  
Z bochenkiem chleba czeka  
Że jeszcze komuś kromkę ukroi  
Że w niej zobaczą człowieka

Stara kobieta spogląda w okno  
- Łza na policzku świeci  
Na zarośniętej drodze nikogo  
Na zdjęciach tylko dzieci

Mimo że sama tej łzy się wstydzi  
Bo ma matczyną nadzieję  
Że ktoś zapuka powie dzień dobry  
Lecz chleb witalny czerstwieje

I choć się wstydzi dobrego Boga  
Prosi wciąż o to samo  
Żeby raz jeszcze mogła usłyszeć  
Od dziecka słowo – mamó

Biała serweta chleb pod serwetą  
A w niej dręczące pytanie  
Jeśli świat wciążą wir zniczulicy  
- Co się ze światem stanie

Stara kobieta spogląda w okno  
Czeka bo dzieci kocha  
Ale gdy dzieci psuje mamona  
To serce matki szlocha



## *Ci co odchodzą*

Odchodzą od nas ci których kochamy  
Mimo sprzeciwu bliskich i rodziny  
Zawsze za wcześnie choć dobrze wiemy  
Że nikt nie przewidzi ni dnia ni godziny

Za horyzontem ludzkiego istnienia  
Rzekę zapomnienia los im przebyć każe  
Odchodzą od nas – lecz trwać będą dalej  
Tylko w innym życiu i innym wymiarze

Gdzie miłość i pamięć to filary mostów  
Co na trwałe łączą brzegi obu światów  
Naszej drogiej zmarłej obie te wartości  
Składamy na grobie obok łez i kwiatów

Składamy też myśli na zewnątrz skrywane  
Co pozostaną wiarygodnym świadkiem  
Tego że wiązało nas wielkie uczucie  
I że wspólne życie nie było przypadkiem

Dlatego wiemy że tam hen wysoko  
Gdzie zdałaś relację z włodarzenia swego  
Będiesz prosić dla nas o kawałek nieba  
Bo śmierć jak do Ciebie trafi do każdego

Póki co my w zamian pragniemy w modlitwie  
Powierzyć Cię Bogu i jego opiece  
Poczekaj tam na nas przybędziemy wierni  
Kiedy się dopalą nasze ziemskie świece



# W krzywym zwierciadle

## Altruista

Znany ze swojej dobroci  
Szlachetny wręcz altruista  
Z każdej okazji by pomóc  
Zawsze z ochotą korzysta

Widzi sąsiada z flaszeczką  
Zaraz zachodzi mu drogę  
I mówi wspaniałomyślnie  
Pozwól sąsiedzie pomogę

A gdy się spotka z odmową  
Jest zasmucony wielce  
Chciał przecież tylko ulżyć  
Tamtej przyciężkiej butelce

Nieznajoma dźwiga zakupy  
- Weźmie maselko cukierka  
A wszystko jedynie dlatego  
By jej nie poszło w bioderka

Pod sklepem odbiera kosze  
- Ale nie wszystkie niestety  
Ustawia je równo w rzędzie  
W dodatku wyjmie monety

Jak z powyższego wynika  
Człowiek że przyłóż do rany  
Złośliwcy jednak twierdzą  
Że żywot ma przekupkany



## Bez kontroli

Trudno mu zwykle dorównać  
W ilości słownych swawoli  
Jaką potrafi wykonać  
Nasz język bez kontroli

Gdy rozum ucina drzemkę  
I myśli głupich nie płoszy  
Wtedy w bezbronnej gębie  
Ten język się panoszy

Jest giętki zwinny i śliski  
A plotka to wielka scena  
Przeto w tworzeniu bajek  
Przebija Andersena

Wystarczy że zdrowy rozsądek  
Na chwilę odwróci oczy  
On szybko bzdurne wymysły  
W rzekomy fakt przeistoczy

Trzeba by przez to podatnym  
Do uszu wmontować sita  
Bo bez nich nasionko wiatru  
W ich głowach burzą zakwita

Co gorsze język swawolny  
Nie miewa poczucia winy  
Gdy rozum śpi wtedy gada  
Co niesie mu zasób śliny



## Giętkość języka

Mowa jest darem szczególnym  
Każdy kto z nią się spotyka  
Wie że to twór intelektu  
A nie giętkiego języka

Tyle że bywa z nią różnie  
Różnie to różnym wychodzi  
Puszczanie języka samopas  
Zawsze niestety jej szkodzi

Więc kiedy chcesz coś powiedzieć  
- Bo przecież od tego mowa  
Mów jasno tak tak lub nie nie  
Miej w cenie swoje słowa

Słowa co ważnym narzędziem  
Gdy mądra głowa ich panią  
- Słowa co dobrze rządzone  
Wzruszają a nie ranią

Słowa co nie są zwodnicze  
Co formą przekazu tej miary  
Że wszystkim zrozumiałe  
Są godne naszej wiary

Na koniec podsunę morał  
Co z powyższego wynika  
- Warto pamiętać o tym  
Że rozum jest wyżej języka



## *Ludzie i ludziska*

Jak mówi mądre przysłowie  
Są ludzie i ludziska  
Jedni cię darzą uśmiechem  
A innym śmierdzi z pyska

Fiołkowy zapach jest obcy  
Tym co od kłamstwa nie stronią  
Popsutych słów nie ukryją  
Bo zdradzą się przykrą wonią

Nieważne potoczne terminy  
Ktoś gada drugi tłumaczy  
Kot odwracany ogonem  
Sam nie wie co to znaczy

Kot odwracany ogonem  
Widzi już białe myszy  
A mowa czerwona ze wstydu  
Pragnie się schować w ciszy

Mowa jest dzisiaj produktem  
Prawda to wróg interesu  
Wariograf takim by wszczepić  
I śledzić przebieg wykresu

Rozum choć wyżej języka  
Pozwala na to co gada  
Ktoś bawi się w bajkopisa  
Andersen przy nim wysiada



## *Muzeum słowa*

Powstało muzeum słowa  
Zwiedzały go różne wycieczki  
W gablotach mowa treściwa  
I rodzaj mówionej sieczki

Mowa treściwa jest prosta  
Przystępna i zrozumiała  
Odbiorca bez trudu chwyta  
Co ona przekazać chciała

Druga jej zaprzeczeniem  
Słowa mieszaniem wytarte  
Wymawiane by zatkać ciszę  
Poza tym niewiele są warte

Gdy pada jest mokra trawa  
Tylko Nobla za takie odkrycie  
Mowa o czymś oczywistym  
Tylko utrudnia nam życie

Co zrobić z niechcianą wiedzą  
Umieścić w osobnej gablocie  
Opisać że to puste słowa  
Potem zamknąć i po kłopotcie

Trzeba tak zrobić koniecznie  
Jak ostrzega przysłowie stare  
Nie mieszajmy czerni i bieli  
Bo wszystko stanie się szare





## *Nieszczęście gotowe*

Najlepszą jak widać odskocznia  
Do politycznej kariery  
Mówienie o wszystkim i zawsze  
Byleby do kamery

Lecz gdy się słucha niektórych  
Wielkie nieszczęście gotowe  
Bo można znienawidzić  
Przez takich polską mowę

Z codziennych naszych doświadczeń  
I z norm przyjętych wynika  
Że klasa to obiektywizm  
W stosunku do przeciwnika

Ale czy można o klasie  
Gdy to co przynoszą wybory  
Nie zmusza do przemyśleń  
Nie uczy przegranych pokory

Do czego w tym stylu dojdziemy  
Jaki nasz plan się ziści  
Gdy zamiast szukać współpracy  
Toniemy w nienawiści

Na świecie ocieplenie  
U nas lodowiec wraca  
Tyle że międzyludzki  
- Ot we łbach się przewraca



## Bez pomysłu

Nuda nie mając pomysłu  
Co zrobić z wolnym czasem  
Siedziała pluć i ślinę  
Wciskała w ziemię obcasem

Patrzyła w tę potem w tamtą  
Ziewała na oścież pyska  
Myślała – mała ma lepiej  
Bo dla rozrywki się iska

Chciała coś zrobić dla świata  
Na jego dzieje mieć wpływy  
Jednak nudzie na starcie  
Zabrakło inicjatywy

Inny stan rzeczy niestety  
Byłby czymś nienormalnym  
U niej ruch myśli czy ręki  
Jest sportem ekstremalnym

Ktoś radził że zmiana fryzury  
W tym względzie czyni cuda  
Idzie z grzebieniem do lustra  
A w lustrze też tylko nuda

Nie będzie zatem nic robić  
Skuteczność starań nie wierzy  
Woli już żyć w przekonaniu  
Że jej się wszystko należy



## *Ludzkie słabości*

Palacz pytany o zdrowie  
Trochę nieszczerze się chwali  
Że właśnie okadza płuca  
Żeby się wyzbyć robali

Wiadomo substancje smoliste  
Chronią przed alergenem  
Przed wilgotnością powietrza  
Oraz przed zbędnym tlenem

Każdy zwolennik tytoniu  
Poczuje się jak poeta  
Gdy rano zamiast ćwiczeń  
Przez okno wyrzuci peta

Podsumowując to wszystko  
Inaczej się człowiek trzyma  
Kiedy do pierwszej kawy  
Dołączyć może „dyma”

Tylko że to nie prawda  
- Smak złudnej przyjemności  
Świadczy o naszej beztrosce  
O naszej ludzkiej słabości

Trwając w uścisku nałogu  
Pieszcząc nawyki niezdrowe  
Tracimy gdy rosną w siłę  
Koncerny tytoniowe



## *Myśli nieużywane*

Piszczą mi czasem pod czaszką  
Coś jakby pianie kogutów  
To myśli co chodzą po głowie  
Nie zdjęły wcześniej butów

I takim właśnie sposobem  
Zdeptały umysł dokładnie  
Że często nie kontroluję  
Co mi z języka wypadnie

Zresztą czy to co ja powiem  
Ma teraz jakieś znaczenie  
Skoro dziś ważny luzik  
A nie rozsądne myślenie

Myślenie to zwykły archaizm  
Wnoszenie złej atmosfery  
Weselej szybciej i lepiej  
Robią to dziś komputery

Tylko jak mówią medycy  
Z ich doświadczenia wynika  
Że organ nieużywany  
Prędzej czy później zanika

To znaczy że brak myślenia  
Przyczyną utraty zdrówka  
Co z tego że biceps potężny  
Gdy głowa jest jak makówka



## *Commedia dell'arte*

Nikt nie wiedział o tym  
Co babcia potrafi  
Oprócz wielebnego  
I całej parafii

Tyle w myśl przysłowia  
Tajemnicę spotka  
Kiedy z ust niesfornych  
Wyjdzie jako plotka

Nie powtarzaj nigdzie  
Jak dobrze to znamy  
Spoko kamień w wodę  
Plum i powtarzamy

Garbus Poliszynel  
Z Commedii dell'arte  
Pojęcie sekretu  
Ma bardzo otwarte

Więc chcąc coś nagłośnić  
Powiedz w tajemnicy  
Do jutra to będzie  
Sekretem ulicy

Słyszeliście kumo  
Zdarzenie to pierwsze  
- Kartka z piórem w ciąży  
I rodzą się wiersze



## *Lustro poszerza*

Znudzone przy wejściu  
Lustro w domu stało  
Raz prawdę mówiło  
Raz trochę kłamało

Pani z każdym rokiem  
Coś mu mniej dowierza  
- Skarży się do męża  
To lustro poszerza

Na dobrym odbiciu  
Zwyczajnie nie zna się  
Bezczelnie poszerza  
A szczególnie w pasie

Mąż zaś stare lustro  
Swoim wzrokiem pieści  
- Mówi że poszerzasz  
A w drzwi się nie mieści

Lustro stan poszerza  
Drzwi się zaś zwężyły  
Jak ktoś w coś uwierzy  
Wtedy nie ma siły

Łatwiej ją przeskoczyć  
Niż oblecieć wkoło  
A klóci się z lustrem  
No i jest wesoło



## *Małpa mi zabrała*

Małpa zabrała mi szalik  
Ziarno znów ślepa kura  
Pies mi osikał nogawkę  
Aż mi puściła „kultura”

Osiecka by z tego zrobiła  
Słowa wesołej piosenki  
Ja również próbowałem  
Tylko że jestem za cienki

Widocznie u mojej weny  
Jestem obecnie w niełasce  
Osiecka to choć maszynę  
Miała po znanym Hłasce

Wielu swobody tworzenia  
Do dziś Agnieszce zazdrości  
- W pisaniu była najlepsza  
Choć potargana w miłości

Widząc to sam Przybora  
Doradzał jej ponoć szczerze  
By spisywała co tworzy  
Na wyczerpanym papierze

Lecz ona bez podpowiedzi  
Sprawiła że wiele się działo  
Dlatego po wolnej i zdolnej  
Tak dużo dla nas zostało



## *Szczególna ślepotą*

Okuliści starają się pomóc  
Tym co z oczami mają kłopoty  
Niestety bywają bezradni  
Na rodzaj szczególnej ślepoty

Znajdzie zapewne lekarstwo  
Ktoś kto na jaskrę narzeka  
Lecz trudno pomóc takiemu  
Co nie widzi innego człowieka

Lekarz nie stwierdził zaćmy  
Ani zespołu suchego oka  
Jednak obraz ze źrenic zanika  
Nie przetwarza go pusta powłoka

Oczy te patrzą na siebie  
Takie selfie lustrzane spojrzenie  
Po co widzieć potrzeby innego  
Kiedy spokój ma tylko znaczenie

Ale kiedy ktoś inny to zrobi  
Wtedy węszy i szuka imaca  
Umnieszając widoczne zasługi  
Moralnego wyzbywa się kaca

Jak pomagać tym niewidzącym  
Jaki rodzaj im dać białej laski  
Do niej można dołączyć współczucie  
A dla ludzkiej empatii oklaski





## Selekcja

„Pomagam nie pomagając”  
Nie miałby ten tekst znaczenia  
Gdyby on nie tłumaczył  
Ludzkiego zobojętnienia

„Co nie zabije to wzmocni”  
Tematem następnej lekcji  
Od której całkiem blisko  
Do nowej formy selekcji

Słabość jest dziś wstydliva  
Liczy się wszędzie siła  
Co nowy styl filozofii  
Na życie wymyśliła

Często więc mamy okazję  
Bliższego zapoznania  
Do czego prowadzą skutki  
Zimnego wychowania

Kiedyś się to odwróci  
I wszystko dojdzie do normy  
Gdy wpadną we własne sidła  
Piewcy myślowej reformy



## Stółowe myślenie

„Co myślałby stół gdyby myślał”  
Ktoś zadał takie pytanie  
I drugie czy ktoś w ogóle  
Chce poznać jego zdanie

Stół jak wiadomo ma nogi  
Głupie jak nogi stołowe  
Lecz dzięki tej indolencji  
Błat wciąż podpierać gotowe

Więc stół z nich nie zrezygnuje  
Choć psują mu wizerunek  
Zresztą nie co w nim a na nim  
Budzi powszechny szacunek

A gdyby mu przyszło do blatu  
By głosić swoje mądrości  
Mogłoby to mieć znaczenie  
Dla jego całej przyszłości

Ludzie nie lubią mądrzejszych  
Jak taki przy stole siedzi  
Woli korzystać z zastawy  
Niż słuchać wypowiedzi

Stół to zapewne rozumie  
W dostatki na sobie opływa  
I jeśli nawet coś myśli  
To nigdy się nie odzywa



## *Kurza edukacja*

Stary kogut po wakacjach  
Wypoczęty i wesoły  
Nakazuje swoim kurom  
Zgłosić się do szkoły

Edukacja w tym kurniku  
- Tak gdał na grzędzie  
Póki mego panowania  
Priorytetem będzie

Nikt nie powie że to stado  
To nieuków zgraja  
Kaźda będzie umieć potem  
Liczyć swoje jaja

Szkolny rok się rozpoczyna  
Zapłacone chesne  
Zamiast głupich kur domowych  
Wróćą nowoczesne

Gdaćną gęsiom i indykom  
Że nauka górą  
Lepiej się sprzedają jaja  
Spod kury z maturą

Edukacja edukacją  
Jednak nie wiem czemu  
Wolę kiedy na podwórku  
Pieją po staremu



## *Leniwiec nie grzeszy*

Leniwiec lenistwem nie grzeszy  
Bo tak go stworzyła natura  
Chodzić zaś głową do dołu  
Każe im ich kultura

U nas lenistwo jest grzechem  
Wie o tym kto w Boga wierzy  
Leniwy ma głowę do przodu  
Bo on nie stoi lecz leży

Pracusiom zadaje pytania  
- Co z wami się porobiło  
Że wszystko robicie już dzisiaj  
Tak jakby jutra nie było

Robota z przysłowia nie zając  
- Zawsze na ciebie poczeka  
A tapczan to zbędny wydatek  
Gdy na nim nie ma człowieka

Ktoś mówi „róbta co chceta”  
- Albo nie róbta niczego  
Lenistwo choć wstyd przynosi  
Potrafi dopaść każdego

Lecz żeby trwać w nim na stałe  
To grzech i kosmiczne bzdury  
Praca pozwala nam przetrwać  
I chodzić z głową do góry



## *Wyrzucić to z siebie*

Widzę że w sobie coś skrywasz  
Przecież cię znam kochanie  
Wyrzucić to proszę z siebie  
Miej do mnie zaufanie

Duszenie w sobie nic nie da  
Od tego kłopot nie minie  
Zamknięcie się szkodzi zdrowiu  
Tym samym naszej rodzinie

Jak dotąd tego nie było  
Normalnie szło z tobą żyć  
Teraz coś trzymasz w sobie  
I nie chcesz się otworzyć

Kochanie daj sobie pomoc  
Ja wszystko dla ciebie zrobię  
Ale na razie nie mogę  
Dopóki to siedzi w tobie

Więc proszę wyzbądź się tego  
Spokój wewnętrzny jest w cenie  
- Mówiła żona do męża  
Który miał zatwardzenie



# O miłości

## *Ciągle żywe*

Nasza pamięć jest jak przyjaciel  
Który nie ma nic do ukrycia  
Który chowa w sobie wspomnienia  
I zawarte w nich piękne przeżycia

Taką perłą w pamięci jest miłość  
- Spontaniczna cudowna i żywa  
Zanurzona w młodości po brzegi  
Zawsze pierwsza i zawsze prawdziwa

Dwoje młodych – spaceru po plaży  
I ta miłość w ich wnętrzu ukryta  
Która jak grał Seweryn Krajewski  
Nie wybiera i wcale nie pyta

Wakacyjne wieczorne spotkania  
Dźwięk gitary i wtór mandoliny  
Pozostały w pamięci na zawsze  
Tamtej młodej oddanej dziewczyny

Potem listy co niosły wyznania  
Które czytać by można bez końca  
- Bukiet chabrow na stacji – konwalie  
Wonne dzieci miłości i słońca

Wspólne drogi się jednak rozeszły  
Trzeba było coś zacząć od nowa  
Przy spotkaniu dziś zamiast uścisku  
Starczy uśmiech i oczu rozmowa

Przy spotkaniach po latach nie wiemy  
Czy to były te wyspy szczęśliwe  
Wiemy jednak wspomnienia zbliżają  
Kiedy stają przed nami jak żywe



## *Lubimy to*

Spoglądam za okno gdzie młodzi żartują  
Radość jest prawdziwa nie udają niczego  
Twarze ich jak lustra odbijają słońce  
I nikt nie może dostrzec w tym nic złego

Szyba mnie dzieli od kipiących myśli  
Wiemy z doświadczeń jak sympatie rosną  
Kiełkują w śniegu podczas karnawału  
I jak burza kwiatów wybuchają wiosną

Wraca chowany w tamte zakamarki  
Tkwiłiśmy oboje za krzakiem leszczyny  
Zabawowicze rozeszli się do domów  
Zostały tylko cienie chłopca i dziewczyny

Zbliżone twarze przymrużone oczy  
Oczy przymknięte a bardzo błyszcząły  
One mówią wcześniej niż nieśmiałe usta  
Bo usta nie mówiły a przecież kochały

Za oknem do mnie ktoś inny się śmieje  
Na deskach na rolkach i na hulajnogach  
Młodość z szaleństwem zostały te same  
Tylko ta miłość coś bardziej w ostrogach

Może nowe czasy miłość upraszczają  
Nikt pod jaśminem z dziewczyną nie siedzi  
Która miłość lepsza ta pierwsza czy druga  
Lepsze próbowanie zamiast wypowiedzi



## *Dwa serca*

Znam pewną piękną melodię  
Jedną z piękniejszych na świecie  
Bo rytm tej melodii nadają  
Serca bijące w duecie

Dwa serca jak dwa sokoły  
Wśród życia blasków i cieni  
Wznoszą tę pieśń wysoko  
W sferę duchowej przestrzeni

Duet to wręcz nadzwyczajny  
Podoba się pewnie każdemu  
Zwłaszcza ze swoim brzmieniem  
Potrafi służyć innemu

Nawet jak któreś przystanie  
Fakt ten niczego nie zmienia  
Bo przecież zawsze to miejsce  
Wypełnią nasze wspomnienia

Niech więc popłynie melodia  
Niech nadal robi swoje  
Niech wzniesie się jak sokoły  
Dumka śpiewana we dwoje





## *Na kamieniu*

Przy drodze kamień ubrany w powoje  
Na tym kamieniu usiadła dziewczyna  
Na kogoś czeka czy chce zebrać myśli  
Wiatr jasne włosy układać zaczyna

Oczy dziewczyny sięgają z tęsknotą  
Po inny obraz niż ten co przy drodze  
Czy go stworzyły niedawne przeżycia  
Czy jej fantazji popuszczone wodze

Cierpliwy kamień jej nie wypytuje  
Czemu rumiankom płatki ich obrywa  
Może sobie wróży kocha czy nie kocha  
Czy życie sprawi że będzie szczęśliwa

Rozterki młodości idą za dziewczyną  
Siedzą na kamieniu obrywają płatki  
Niepokój duszy dzieli świat młodości  
Na pełne uczuć małe piękne światki

Każdy jest inny nie musi być trwały  
Młoda wyobraźnia krajobrazy zmienia  
Takie ma prawo to czas poszukiwań  
W którym są ważne miłość i marzenia

Młoda dziewczyna siedzi zamyślona  
Świat choć ogromny wie o jej istnieniu  
Ona jest jego uśmiechem i życiem  
Dlatego usiadł przy niej na kamieniu



## *Słodka czekolada*

Tabliczka czekolady leży na stoliku  
Sprawdzona marka słodyczą zachęca  
Kawa w filiżance czeka niecierpliwie  
Ze sięgnie po nią jakaś dłoń dziewczęca

Cicha muzyka sączy się ze ściany  
Przyćmione światło wyobraźnię kusi  
Tych dwoje ludzi zapatrzonych w siebie  
Ze swoich myśli zwierzać się nie musi

Facet na tarasie zapalił papierosa  
Cienka smuga dymu rusza się jak żywa  
W środku ci dwoje tańczą przytuleni  
Swojej miłości żadne nie ukrywa

Uzucia się kłębią jak ta smużka dymu  
Ręce coraz śmielej obejmują ciała  
Trwaj chwilo długo podpowiada serce  
Słodka czekolada nietknięta została

Facet na tarasie zgasił niedopałek  
Dym gdzieś odleciał ale on nie wraca  
Gdyby im przerwał niechęć ten taniec  
Miałby na długo moralnego kaca

Miłość nie ścina kwitnących gałęzi  
Źródła owoców niszczyć nie wypada  
Powiedzą o tym wszyscy zakochani  
Czuje nietknięta słodka czekolada



## Mojej Żonie

Chciałem darować Ci siebie  
Nie mając nic do ukrycia  
Do siebie dołączę miłość  
Największą wartość życia

Słowa co kłamać potrafią  
Zastąpi oczu wyznanie  
One powiedzą że kocham  
I że już tak pozostanie

Bo ci co kochać potrafią  
Co miłość w sercu noszą  
Uzucie to bardzo cenią  
I nigdy go nie wypłoszą

Miłość to ptak pełen kraszy  
Płochliwy gdy żyje w cieniu  
Pieszczony moim oddaniem  
Usiądzie Ci na ramieniu

A potem znajdzie odbicie  
Na twarzach dwojga ludzi  
I będzie podsycał uczucie  
Którego czas nie ostudzi

Chciałem darować Ci siebie  
Ze sobą morze kochania  
Które jest dziś inspiracją  
Do kolejnego wyznania



## *Bądźcie blisko*

Życie jest wielkim darem  
- Niepowtarzalne i drogie  
Jednak spędzane samotnie  
Staje się bardzo ubogie

Lekarstwem jest na to miłość  
Która nadzieje w nas budzi  
Która potrafi na zawsze  
Połączyć dwoje ludzi

Życzymy niech Wam się uda  
Osłaniać ją dalej od burzy  
Niech ona tak jak dotychczas  
Przez dalsze życie Wam służy

Niech będzie dla niej pokarmem  
Wasze wzajemne oddanie  
I słowa wciąż aktualne  
„Jestem przy Tobie Kochanie”

Bądźcie więc sobie kochaniem  
Azylem i wsparciem w potrzebie  
Idźcie przez życie odważnie  
I zawsze blisko siebie



## *Bezdomna miłość*

Bezdomna miłość szuka pomocy  
Zmęczona wygląda marnie  
Zagłęda ludziom głęboko w oczy  
Marząc że ktoś ją przygarnie

Szuka uparcie ludzkiego ciepła  
A chowa ją zimna ulica  
Żeby się nie dać zbiera ochłapy  
Wyjąc jak pies do księżycy

Nie marzy przy tym o ideałach  
Wcale nie czeka na księcia  
Ona dla tego kto jej zapragnie  
Będzie od zaraz do wzięcia

Raz wydobyta z objęć zwątpienia  
Zalśni jak perła w koronie  
I będzie pełna dobrej zazdrości  
Odbierać ludzi mamonie

Potem im wpuści krople do oczu  
Żeby nareszcie dojrzeli  
Jacy ubodzy byli ci wszyscy  
Co jej przy sobie nie chcieli

Bezdomna miłość znalazła adres  
Z mieszkaniem oraz kodem  
Uczucie które łączy dwa serca  
Najlepszym tego dowodem



## *Rozmowa liryczna inaczej*

Gałczyński w „Rozmowie lirycznej”  
W sposób niezwykle zmysłowy  
Przekazał miłosne wyznanie  
Dla swojej drugiej połowy

Wyznawał że kocha ją w słońcu  
Przy świecy na wietrze w berecie  
W malinach brzozech i klonach  
I wszystkim innym na świecie

Ja też pragnę kochać w berecie  
Lecz w takim z antenką proszę  
Łatwiej odbierzesz mój przekaz  
O tym co w sercu przynoszę

Nie będę zamawiał taksówki  
By w środku Ci czynić wyznania  
Jednak w malinach jest dobrze  
Nawiązać do sprawy kochania

Nie roztlukuj mi jajek ładnie  
- Życie ciekawsze ma strony  
Na karuzeli wyznam Ci miłość  
Gdyż jestem gość zakręcony

Mój wiersz wiadomej rozmowy  
Istotę i treść przeinacza  
Lecz miłość się nie pogniewa  
Bo miłość wszystko wybacza



# Bez puderi

## Bikini

Natura w mężczyźnie  
Powinność swą czyni  
Kiedy widzi plażę  
W skąpiutkim bikini

Krzywa witalności  
Idzie szybko w górę  
To dzięki bikini  
Tak kocham naturę

Tym bardziej kocham  
Im więcej odsłania  
Choć pełnić ma rolę  
Letniego ubrania

Majteczki z niteczki  
Dobrze latu służą  
A bywają miejsca  
Że i to za dużo

Słońce idąc z latem  
Pokaże mu brzegi  
Gdzie nagość skrywają  
Tylko letnie piegi

Wszystkie męskie oczy  
Patrzą wniebowzięte  
A najbardziej kuszą  
Lekko przysłonięte



## *Ciacho*

Idzie młody gość po plaży  
Wokół pełno pań na piachu  
No i każda skrycie myśli  
O tym gościu jak o ciachu

Takie ciacho palce lizać  
Nasączone wręcz słodyczą  
- Tak go panie postrzegają  
I zapewne na coś liczą

On udaje że nic nie wie  
I że niby nic nie widzi  
Mruży oczy przy toplesie  
Bo się tego bardzo wstydzi

Ale latem wstyd rozumie  
Że odwaga to nic złego  
Więc choć w myśli je rozbiera  
Choć za bardzo nie ma z czego

Jednak nie chce konfrontacji  
Bowiem może być nieładnie  
Kiedy król zostanie nagi  
I to ciacho ciut opadnie

Zatem wielki żar pokusy  
Woli studzić w morskiej wodzie  
Tylko wzrok swym oczopląsem  
Bije brawo letniej modzie





## *Męskie marzenia*

Każdy mężczyzna zapewne marzy  
Żeby być piaskiem na morskiej plaży  
I tak przez całe lato bez mała  
Być uciskany przez damskie ciała

Poczuć na sobie je bez kocyka  
Wiedząc że piasek wszędzie przenika  
Nawet gdy strzepną go z siebie panie  
Zawsze gdzieś jakieś ziarnko zostanie

Na wypukłościach i na roweczkach  
Na tyci tycich mini majteczkach  
- Wciągać do płupek zapach olejku  
Krzyczeć z rozkoszy o jejku jejku

Bowiem gdy panie na to pozwolą  
Ziarnka na ciałku śmiało swawolą  
A przyjemności powiedzmy szczerze  
Czyjeś zgorzenie im nie odbierze

W myśl przyzwolenia na te zbliżenia  
Piasek na plaży nie szuka cienia  
Więc jego ciepło poczuje z bliska  
Każda co sobą piasek uciska

Z końcem wakacji trzeba wypadać  
Lecz wnukom będzie co opowiadać  
Jak to figlował dziadek na plaży  
On też niech sobie czasem pomarzy



## Nogi

Bardzo ważne dla dziewczyny  
Odpowiednie mieć kończyny  
A szczególne już wymogi  
Mają spełniać damskie nogi

Zgrabne nogi zawsze w cenie  
Uzupelniają wykształcenie  
Gdy się nogi ma do nieba  
Doktoratów nie potrzeba

Ważne żeby przez rok cały  
Męski wzrok na sobie miały  
Wtedy w butach czy na boso  
Nieźle utrzymanie niosą

Jeszcze – tu dygresja mała  
Strzegą innej części ciała  
Gdy kolana ciasno w kupie  
Bezpieczeństwo dają pupie

Jednak sprawą jest otwartą  
Czy je mocno ścisnąć warto  
Naśladując Penelopę  
Trudno gonić Europę



## Zdrowa strefa

Może z rozmysłem może przypadkiem  
Kasia przed Jasiem kręciła zadkiem  
Gdy każdy inny topniał z zazdrości  
Jaś ignorował ruch jej krągłości

Skąd indolencja zobojętnienie  
Zła orientacja ciężkie schorzenie  
Przyczyna jednak była banalna  
Z Kasią wygrała treść wirtualna

Czym krew i mleko skład żywej tkanki  
Wobec posłusznej płaskiej kochanki  
Choć tu powinni wkroczyć psychiatrzy  
Oczarowany Jaś w ekran patrzy

Darwin stopniował nas w różne homo...  
Od jakiej małpy Jaś nie wiadomo  
Skoro o pięknie dziewcząt nic nie wie  
To pewnie dalej siedzi na drzewie

Nie można godzić się z takim stanem  
Świat jest cudowny poza ekranem  
- Wracaj z absurdu do zdrowej sfery  
Bądź raz mądrzejszy niż komputery



## *Viagra prosto z ula*

Siał Jaś rzepę na ogrodzie  
Pszczołka przyleciała  
I go żądłem użądliła  
W pewną cząstkę ciała

Na krzyk Jasia Kasia budzi  
Swoj instynkt niewieści  
Dmucha w miejsce obolałe  
I rączką je pieści

Wszystko zaraz się zagoi  
Nie będziesz miał blizny  
Ale teraz skorzystajmy  
Z twojej opuchlizny

Co ta pszczołka narobiła  
Rzecz to niepojęta  
Jaś narzeka za to Kasia  
Była wniebowzięta

Po tej próbie przytulona  
Szeptala mu czule  
Zamiast chodzić do apteki  
Postaw ze trzy ule

Bez lekarza byłś dobry  
Dziś jak mało który  
Zamiast chemii wykorzystuj  
Zasoby natury



## Robić swoje

Czasami dziwne pytania  
Przychodzą mi do głowy  
Bóg mnie stworzył w całości  
Czy tylko do połowy

Bo skoro to co z dołu  
To temat tak wstydlivy  
Możliwy udział Stwórcy  
W tej części jest wątplivy

Dlatego słyhać często  
Opinie tak pocieszne  
Że to co z góry dobre  
A to co z dołu grzeszne

Lecz ja się bardzo cieszę  
Że cała ludzka rasa  
Nosi kawałek ciała  
Również poniżej pasa

Bo gdy z życiowych zadań  
Wywiąże się w całości  
Dodany do fantazji  
Przysparza przyjemności

Więc tym od och i od ach  
Powiedzieć się nie boję  
Odczepcie się od pupy  
Niech ona robi swoje



## Równouprawienie

Dekalog zabrania mężczyźnie  
Pożądać bliźniego żony  
I tym w porównaniu do kobiet  
Jest bardzo pokrzywdzony

Nie znajdzie bowiem zapisu  
Nikt choć uwagę wytęży  
Co by zabraniał kobiecie  
Pożądać cudzego męża

Czyli jak dana żona  
Bliźniej mężulka ucieszy  
To zrobi dobry uczynek  
Bo według przykazań nie grzeszy

Powyższą treść feministkom  
Przedstawiam ku ocenie  
- Kto tu powinien walczyć  
O równouprawienie



## *Ważne i ważniejsze*

Usiadł chłop na traktor  
Cały dzionek orze  
Jak wróci do domu  
Niewiele już może

A w domu kobieta  
Czeka nie bez racji  
Że mężuś nie skończy  
Tylko na kolacji

Można by pomyśleć  
Ciężka chłopska dola  
Nie ma że go boli  
Chociaż wraca z pola

Ale z drugiej strony  
Chyba nie zaprzeczy  
Że od tych hektarów  
Są ważniejsze rzeczy

Których gdy je pragnie  
Dla siebie zachować  
Nie może zaniedbać  
Ani odłogować

Mając czas na pracę  
Miej go też na zbytki  
Bo chłopu nie honor  
Mnożyć nieużytki



## Bez pruderii

Chodzi kogut po parkanie  
Na podwórko patrzy z góry  
Zapiał głośno kuku ryku  
Coś wam powiem drogie kury

Otóż właśnie za stodołą  
Cieszę się zem tego dożył  
Gospodyni się opala  
Jak ją pan folkloru stworzył

Powiem wam że ten obrazek  
Godzien jest naśladowania  
Więc mi zaraz co do jednej  
Zrzucać pióra bez gđakania

Potem wszystko zdeponujcie  
U kaczora w starej szopie  
Trzeba gonić nowoczesność  
Wszak żyjemy w Europie

Pruderyjność to zaścianek  
Kaźda dla mnie będzie super  
Gdy ozdobi to podwórko  
Jej zadbany goły kuper

Goły kuper piękna sprawa  
Jednak ściąga to kłopoty  
Prócz koguta w takim stanie  
Jastrząb też ma mniej roboty





## *Czy to możliwe*

Przyjaźń kobiety z mężczyzną  
Jest w młodym wieku możliwa  
Czy już po kilku spotkaniach  
Inaczej to każde nazywa

Po latach w podeszłym wieku  
Żeby młodości nie drażnić  
Mężczyzna raczej z urzędu  
Może się tylko przyjaźnić

Wcześniej to jednak trudne  
Bo człowiek tak ulepiony  
Że nawet przyjaźń największa  
Gromadzi w sobie hormony

Dotkniesz uściskasz wystarczy  
Że „hormon” świra dostanie  
I co się zdawało przyjaźnią  
Przeradza się w pożądanie

Po co z czymś takim walczyć  
Dopóki małżeństwo nie wiąże  
- Trzeba jedynie uważać  
By przyjaźń nie zaszła w ciążę

Zatem gdy z tym problemem  
Kłopoty mamy dość duże  
Za młodu trzeba się kochać  
Przyjaźnić na emeryturze



## Gry karciane

Pikowa dama oddała się królowi  
I po pewnym czasie zrodziła waleta  
Tuż po urodzinach ktoś ich potasował  
I rodzina była zupełnie już nie ta

W granicach talii funkcjonuje prawo  
Takie jakiego nikt się nie spodziewa  
Król bije damę a dama waleta  
I za to bicie prawo się nie gniewa

Każde rozdanie niesie coś nowego  
Małżonka króla rzadko ma przy sobie  
Żeby zrozumieć karciane układy  
Trzeba posłuchać co blotka opowie

Karciana talia ma aż czterech królów  
Każdy panuje w wybranym kolorze  
I tych czterech królów jak owy pikowy  
Swoje cztery damy zbałamucić może

Tylko że dama asa ma w rękawie  
I wtedy dla niej może przypaść wziętka  
A imć królowi na otarcie łezki  
Zamiast jego damy zostaje dziesiątka

Często kiedy jedne chcą się pozabijać  
A drugie w pary dobierają czule  
Podstępny joker co działa z doskoku  
Potrafi wtedy zgarnąć całą pulę



## Obce ciało

Wpadła mi w oko kobieta  
Przypadek to oczywisty  
I chociaż ciągle tam siedzi  
Nie idę do okulisty

Kobieta obfitych kształtów  
Do oka mi się dostała  
Lecz oku nie przeszkadza  
Obecność obcego ciała

Nie boli mnie i nie łzawi  
- Żrenicę raczej pieści  
Taki ma wpływ na oko  
Prawdziwy urok niewieści

Z innego punktu widzenia  
Są to zdrowotne przeboje  
A ja spokojnie z tym żyję  
- Natura robi swoje

I wolę mieć w oku kobietę  
Niż czarne myśli w głowie  
Bo piękno co nas otacza  
To doskonałość i zdrowie

Kto tego nie umie dostrzec  
Albo też nie docenia  
To on a nie ja przepraszam  
Wymaga szybkiego leczenia



## Okiem zbereźnika

Z przodu wydatne piersi  
Z tyłu kształtne pośladki  
To żadna Jennifer Lopez  
Lecz ciało mojej sąsiadki

A że sześć nowych domów  
Z naszą posesją się styka  
Więc latem mogę dogadzać  
Wzrokowi zbereźnika

Kiedy mój wzrok się spełnia  
Dotyk przeżywa udreki  
Bo to co pierwszy zobaczył  
Drugi chce wziąć do ręki

Nie powiem o której piszę  
Bo mniemać mam powody  
Że adres w nagłówku wiersza  
Mógłby być jabłkiem niezgody

Lepiej gdy każda z sąsiadek  
Znając swą wartość liczy  
Że tekst o kobiecych walorach  
Jej ciała właśnie dotyczy

Tyle że ono nie dla mnie  
Seans wzrokowy skończony  
Wniosek nasuwa się jeden  
Siedź chłopie przy boku żony



## *Skruszona*

Już w połowie lata  
Ze skruchą – pomału  
Przystępuje Kasia  
Do konfesjonału

Co może tłumaczyć  
Jej powolne ruchy  
- Chyba prosi Boga  
Żeby ksiądz był głuchy

Wybaczcie mi proszę  
Ciut się zapomniałam  
Korzystając z lata  
Brałam i dawałam

Na co ksiądz zza kratki  
- Chcesz duszę ocalić  
Zacznij się spowiadać  
A przestań się chwalić

Bo to o czym mówisz  
To nie żadne grzechy  
Dobrze czasem bliźnim  
Przysporzyć uciechy

Nie stwierdzam tu winy  
Bo rzecz oczywista  
Że z oferty życia  
I święty korzysta



## *Żony lunatyków*

Żony lunatyków nie lubią księżycy  
One niestety żyją w ciągłym strachu  
Że mąż podatny na jego działanie  
Nocne igraszki zakończy na dachu

Żadna kobieta nie lubi się dzielić  
Zwłaszcza gdy chodzi o te uniesienia  
Może dlatego kiedy księżyc w pełni  
Sprawa wierności nabiera znaczenia

Tylko że na nic szczelne okiennice  
Bo tak naprawdę to nie ma sposobu  
Żeby za sprawą barier i zakazów  
Męża odciągnąć od srebrnego globu

Choć sprytna żona potrafi skorzystać  
Z tego co mężczyźni kusi i zachwyca  
- Kiedy jest dobrze wyeksponowane  
Zapewne wygra to z siłą księżycy

I mąż przestanie udawać dachowca  
W życiu obojga nie będzie już zadry  
Lunatyk może spełniać się przy pełni  
A tu używa bez względu na kwadry

Żony lunatyków nie lubią księżycy  
Księżyc odwrotnie za nimi przepada  
Można by więcej o tym opowiadać  
Ale o wszystkim mówić nie wypada



## Wspomnienie

Wspomnę kiedy byłem mały  
Panie mnie na ręce brały  
Sprawdzić chcąc czy jestem suchy  
Pchały ręce do pieluchy

Co się dzieje sami wiecie  
Jak masz czyjaś rękę w becie  
Gdy hormonów czujesz granie  
Nie ma czasu na sikanie

Zbyttno też się nie bronilem  
Bo choć bardzo młody byłem  
Słabość miałem już do dam  
Niech sprawdzają co mi tam

Leciał tydzień za tygodniem  
Z beta mnie włożyli w spodnie  
Dziś z „niankami” jakoś krucho  
Nikt nie sprawdza czy mam sucho

Człowiek z wiekiem już się poci  
Jak samemu żyć w wilgoci  
By zapobiec dalszej męce  
Oddam wszystko w dobre ręce

Można czekać lecz w tym wieku  
Mniej atrakcji tkwi w człowieku  
Tych co panie przyciągały  
Kiedy jeszcze byłem mały



# Kobietom

## Być kobietą

Być kobietą to misja specjalna  
Być kobietą to piękno i życie  
Ciepły dotyk spełnienia o zmroku  
Pierwszy promień radości o świcie

Być kobietą to służyć miłości  
Jako matka dziewczyna czy żona  
Dawać światu nadzieję przetrwania  
Każdy kiedyś się o tym przekona

Być kobietą to życia dwie strony  
- Z jednej urok co oczy przyciąga  
Z drugiej zwykle codzienne kłopoty  
Których szarość tej pierwszej urąga

Być kobietą to powiew świeżości  
Co złe trendy do ziemi przygina  
One giną pod owym powiewem  
Ona wstaje do pionu jak trzcina

Być kobietą to ciało i dusza  
Która kocha i chce być kochana  
Starczy dać jej uczucia i siebie  
Żeby była nam również oddana

Słów ci mamy podobno dostatek  
- By opisać kobietę za mało  
W każdym razie kobieta to dzieło  
Co się Bogu naprawdę udało





## *Malowane i prawdziwe*

Kiedy wielcy artyści malują kobiety  
Ich cudowne kształty bliskie ideału  
Zamknięte w ramy cieszą tylko oczy  
Bowiem nie dają czerpać z oryginału

Lecz rzeczywistość kiedy już obdarzy  
Bliskością kobiet i tym co przynoszą  
Daje nam poznać jak one potrafią  
Dzielić mądrością wdziękiem i rozkoszą

Wszystkie ogrody twierdzą że to kwiaty  
W piramidzie piękna istnieją na szczycie  
Jednak to kobieta z płatków nie opada  
I potrafi z uczuć wysnuć nowe życie

Stwórca udowodnił że wiedział co czyni  
Bledną przy nim dzieła Rubensa czy Goi  
- W ręce kobiety oddał trwanie świata  
I od tamtej chwili świat kobietą stoi

O kobiecie można pisać nieskończenie  
Choć temu co dobre nie trzeba reklamy  
Jako mężczyźni bez cienia przesady  
Twierdzimy zgodnie dobrze że je mamy

W piosence „baby” można jeść łyżkami  
Nikt się nie dziwi tyle w nich słodyczy  
- Mimo starań poety słowo nie wypowie  
Jak męski stan je ceni i dobrego życzy



## *Oskar dla kobiety*

„Kobietę puchu marny”  
A raczej istnienia opoko  
Za to co niesiesz światu  
Świat kłania się głęboko

I proszę zamiast kwiatów  
Weź bukiet słów poety  
Pisany dzisiaj w hołdzie  
Dla Ciebie – dla Kobiety

A obok słów i kwiatów  
Życie się bardzo stara  
By rolę jaką odgrywasz  
Przyniosła Ci Oscara

Zresztą sam Twórca Ewy  
Na pewno nie pozwoli  
By się ktoś przypadkowy  
Przymierzał do tej roli

Gdzie stawką linia życia  
Gdzie zło się z dobrem plecie  
Nie dziw, że główną rolę  
Powierzył Bóg kobiecie

Kobieta go nie zawiedzie  
Wiele potrafi dać z siebie  
Bez lęku wychodząc naprzeciw  
Każdej życiowej potrzebie



## Tak zwyczajnie

Sześć dni Bóg przepracował  
Świat tworząc – lecz niestety  
Siódmego zauważył  
Że nie ma tam kobiety

Właściwie nie miał przed kim  
Zawstydził się jednak srodze  
Stwierdzając – ja tę gafę  
Kobiecie wynagrodzę

I jak powiedział tak zrobił  
Nikt nie zaprzeczy przecie  
Że całą sferę istnienia  
Powierzył Bóg kobiecie

Miłość poczyna w niej życie  
Piękno nadaje mu treści  
Ciepło cierpliwość rozsądek  
Wszystko natura jej mieści

Dlatego ni pęki kwiatów  
Ni myśl co się w strofy splata  
Nie są właściwym uznaniem  
Za to co niesie dla świata

A może by tak zwyczajnie  
Jak na to zasługuje  
Nie skąpić jej słowa – Kocham  
Częściej powtarzać – dziękuję



## Warto

Gdy w pokłonie przed kobietą  
Świat mężczyzny w pół się zgina  
Warto gesty te potwierdzić  
Wznosząc toast kroplą wina

Wznosząc toast za kobiety  
Warto do kielicha trunku  
Dodać to co im należne  
- Łyk miłości i szacunku

Bowiem miłość i szacunek  
- Siła uczuć razem wzięta  
Być powinna przy kobiecie  
I na co dzień i od święta

Kto powierzy jej te dobra  
Całe życie jest bogaty  
To jedyne powiernictwo  
Które nie przynosi straty

Zatem kiedy Święto Kobiet  
Pod właściwy adres wraca  
Warto wypić za ich zdrowie  
Byle nie rozpieszczać kaca

Dla kobiety warto z raju  
Wyjść jak Adam bez gadania  
Lepiej kochać poza rajem  
Niż żyć w raju bez kochania



## Z kobietami

Kiedy człowiek chce myśli ułożyć  
Bo ma w myślach bałagan niestety  
Trudno idzie mu taka robota  
Gdy te myśli zawładną kobiety

Próżno brodę podpierać rękami  
Nic grzebanie w pamięci nie dało  
Oprócz tego stwierdzenia że jednak  
Z kobietami to różnie bywało

Z kobietami to różnie bywało  
Różnie bywa i dzisiaj jak wiemy  
Raz się człowiek zupełnie zagubi  
Innym razem znów zbiera tantiemy

Lecz pomimo tych za i przeciw  
Z przyjemnością ogromną jak wiecie  
My mężczyźni myślący jak trzeba  
Zawsze służyć będziemy kobiecie



## Taniec kobiety

Według wyznawców piękna  
Nie ma niczego na świecie  
Co by tym pięknem mogło  
Dorównać tańczącej kobiecie

Są jeszcze konie w galopie  
- Są jachty pod żaglami  
Lecz to namiastki piękna  
W zbliżeniu z kobietami

Kobieta właśnie w tańcu  
Prawdę o sobie odsłania  
Mimo że wiotka jak trzcina  
To przecież nie do złamania

Ona też jedna jedyna  
W tańcu tym łączyć potrafi  
Wszystkie wymyślne figury  
Życiowej choreografii

I to patrzących na taniec  
Chyba najbardziej porusza  
Kiedy do piękna jej ciała  
Dołącza również i dusza

W sentencji wyznawcy piękna  
Mysłą się dzielą głęboką  
- Kobieta ozdobą świata  
A przy tym jego opoką



## Piękna Helena

Mężczyzna już od Adama  
Bez względu na wiek i cenę  
Pragnie przykładem Parysa  
Mieć swoją piękna Helenę

Tę której byłby potrzebny  
Której się ufać nie boi  
Dla której stałby bez końca  
Na murach swojej Troi

Czas miesza nowe z Legendą  
Bez końca z tym nowym goni  
Dziś żeby zdobyć Helenę  
Nie trzeba trojańskich koni

Wystarczy w niej widzieć partnera  
- Darzyć należnym szacunkiem  
By była w zamian oparciem  
Pięknem rozkoszą i trunkiem

Kobieta ma w sobie coś czego  
Skąpi natura dla męża  
Miłość zamienia to w życie  
Wdeptuje w proch głowę węża

Bóg kiedy tworzył kobietę  
Tworzył ją z takim zamiarem  
By była ozdobą świata  
I jego mocnym filarem



## *Kobiecie*

Zaprosiłem słowa do pisania wiersza  
O kimś najważniejszym na świecie  
Wiersza pełnego najlepszych uczuć  
Wiersza o bliskiej kobiecie

Słowa się cieszą że to właśnie one  
Będą mówiły o tym co cenimy  
Podjęły temat wdzięczny i na czasie  
Teraz się same układają w rymy

Ślad atramentu podąża za piórem  
Bardzo się stara tylko że niestety  
Brak mu określeń żeby naszkicować  
Prawdziwy obraz dzisiejszej kobiety

Bo cóż napisać że piękna że dobra  
Że pełna miłości troski i oddania  
Kiedy to ledwie mała cząstka tego  
Co nam kobieta ma do przekazania

Życie powierza jej ciągłość istnienia  
Mężczyzna serce domu oraz swoje  
Przez co kobieta do lepszego jutra  
Otwiera dla nas życiowe podwoje

Dziękujemy za to kłaniamy się nisko  
Życzymy szczęścia i długiego życia  
Oby to życie było Wam radością  
A nigdy nigdzie czekiem bez pokrycia





## Będę matką

Myślę że każdy mężczyzna  
Zazdrości kobietom skrycie  
Że tylko one potrafią  
Zamieniać miłość w życie

Że tylko one potrafią  
Wygody słać na banicję  
Kiedy symptomy poczęcia  
Rodzą w nich intuicję

Podobno „człowiek brzmi dumnie”  
Przysłowiom więc zagadką  
Dlaczego jeszcze dumniej  
Brzmi zdanie – „Będę matką”

Odpowiedź jest bardzo prosta  
Nie ma w niej nic do ukrycia  
Bo każda przyszła matka  
Jest piękną świątynią życia

Dzieci od chwili poczęcia  
Znają już swoją mamę  
I wiedzą że w tej świątyni  
Nie będą nigdy same

Nawet sam akt narodzin  
Niewiele tutaj zmienia  
Bo matka jest początkiem  
Przyszłego pokolenia



## *Bądźcie dobre*

Dziewczyny kobiety panie  
Dobre kwitnące radosne  
U schyłku zimy spragnionym  
Czar swój rozdają jak wiosnę

Czar ten działanie ma wina  
Rozgrzewa krew na godziny  
I prosi by dla nas dobre  
Były wiosenne dziewczyny

Prośba ta dość nietypowa  
Uśmiech na usta ich niesie  
Bo one potrafią być dobre  
Dla mężczyzn w każdym okresie

Za zdrowie pań więc wypijmy  
Czy będą nam dobre czy nie  
Bo bez nich jak mówi piosenka  
To nie ma życia – o nie



# Poetyckie przemyślenia

## *Antidotum na smutki*

Jesień strąca liście  
Wszystkie pola puste  
- Kamienie do beczek  
Wciskają kapustę

Dziewczyny płaszczykiem  
okrywają ciało  
- By się nie dać smutkom  
Jedno nam zostało

Gdy już więcej słońca  
Skrzesać nie da rady  
- Nie dajmy się nudzie  
Siądźmy do biesiady

Przy szklanicy piwa  
- Przy czerwonym winie  
Wesoła piosenka  
Nad stołem niech płynie

Śpiewne antidotum  
Na jesienne słoty  
- Zmienia rzeczywistość  
Nakręca tęsknoty

Wszystkich zawiedzionych  
Piosenka ożywi  
- Gdzie słyhać śpiewanie  
Tam ludzie życzliwi



## *Eliksir młodości*

Tysiące różnych odkrywców  
Idzie ze sobą w zawody  
Szukając różnych sposobów  
By człowiek zawsze był młody

Jeden wśród tych sposobów  
Dietę i seks wymienia  
Drugi znów radzi spalić  
Metryki urodzenia

Trzeci nie chcąc przechodzić  
Przez dietetyczne męki  
Dla osiągnięcia celu  
Używa dobrej piosenki

Wykorzystując karnawał  
Z powagi geriatрії się śmieje  
- Kto lubi tańczyć i słuchać  
Wolniej się przecież starzeje

Melodia naszej młodości  
Potrafi roztoczyć czary  
Po których co do sposobów  
Umilkły wszelkie swary

Płynąca z tego nauka  
Nie pójdzie pewnie do lasu  
- Potwierdzi nam że piosenka  
To dobry wehikuł czasu



## *Majowa wena*

Majowa wena w króciutkiej sukience  
Eksponuje wdzięki sieje feromony  
Poeta łasy na takie widoki  
Pisze co czuje weną urzeczony

Powstają strofy pełne erotyki  
A ta wiadomo jest siostrą miłości  
Gdy dwoje ludzi poczuje to samo  
Pozbawieni uczuć pękają z zazdrości

Na dole ludzie na gałęziach ptaki  
Wysoko chmura widzi coś w obłoku  
Ciągnie do siebie kto gdzie tylko może  
Trudno się dziwić taka pora roku

Wena z poetą choć na kocia łapę  
Tworzą ze sobą związek doskonały  
Z majowych zbliżeń rodziły się wiersze  
Które się wiosnie bardzo podobały



## Butelka cydru

Butelka cydru czeka cierpliwie  
Że w końcu kogoś takiego spotka  
Kto chcąc korzystać z dobroci płynu  
Wyciągnie korek zajrzy do środka

Jabłoń oddała jej swoje soki  
Soki najlepsze – co ma znaczenie  
Po to by mogły w swej zawartości  
Do ludzkiej duszy nieść ocieplenie

Na fali trunku zapachu sadów  
Pogodne myśli płyną do głowy  
- Przy cydrze nawet o polityce  
Rozmowy mają smak owocowy

Owoce rodzi potrzeba życia  
Co samo w sobie budzi szacunek  
Życie też mówi „nie samym chlebem”  
Czyli że warto sięgnąć po trunek

Winnice wrosły w zbocza południa  
Wiatr zapach wina po stokach goni  
Pod naszym niebem kiście winogron  
Godnie zastąpił owoc jabłoni

W butelce cydru można odnaleźć  
Rodzimy smaków całe pokłady  
Nie trzeba sięgać gdzieś do Italii  
Wystarczą dla nas Grójeckie Sady



## Chłodna pokusa

Złotego płynu chłodną pokusę  
W pojemnym kuflu piana okrywa  
Po pierwszym łyku spełnione zmysły  
Będą sławiły walory piwa

Wonna goryczka gasi pragnienie  
I swoją mocą umysł przenika  
Dopóki zasób kłosów jęczmienia  
Prosi do siebie pnącze z chmielnika

A jak się jedno spotyka z drugim  
To może powstać ciekawa para  
No i tak będzie tylko swatanie  
Trzeba zostawić dla piwowara

On wie najlepiej czego i ile  
Dodać do brzeczki by dobre było  
Żeby w efekcie kiwało głową  
I się pieniało i się złościło

Chmiel uspokaja a piwo zbliża  
Taką to prawdę głoszą browary  
Przy piwie życie zdaje się proste  
Rodzą się pieśni a cichną swary

Czyli że piwo dobre na dzisiaj  
I kiedy „wczoraj” wnętrzości suszy  
Można powiedzieć że dobre piwo  
Zawsze i wszędzie nektarem duszy



## *Nasz Partenon*

Wyskoczyłem z głowy Zeusa  
Atena mi przykład dała  
Jak zostać symbolem mądrości  
Powiedzieć już nie chciała

Kiedy prosiłem o radę  
Sprytnie zaczęła kluczyć  
Że mądrość jest darem bogów  
A człowiek powinien się uczyć

Ot sprawiedliwość dziejowa  
Myślę że taka nie zginie  
Nie dość że wszystko ma darmo  
Jeszcze jej wznoszą świątynie

Każdy chce mieć swój Partenon  
Lecz nie jesteśmy jednacy  
Jeden go musi zbudować  
Drugi dostaje na tacy

Pierwszy by się rozwijać  
Dołoży wszelkiego starania  
Drugi co łatwo mu przyszło  
Będzie nasilał żądania

I tutaj Atena ma rację  
Że dane tak nie smakuje  
Jak to na co człowiek  
Sam sobie zapracuje





## Optymizm

Optymizm rzecz święta  
Zwłaszcza w trosk nawale  
Masz wyjść z domu smutny  
To nie wychodź wcale

Bądźmy sympatyczni  
A nie nabzdyczeni  
Świat obok to dojrzy  
I szybko doceni

Siewcom czarnowidztwa  
Sługosom mamony  
Wstęp do optymistów  
Surowo wzbroniony

Zatem niech nikomu  
Nie przyjdzie do głowy  
Że ma w garści szklankę  
Pustą do połowy

Ona jest półpełna  
Bez oznak kryzysu  
A miejsce gdzie pusto  
Polem do popisu

Ty więc zdecydujesz  
I twój pomysłupek  
Czy tam będzie cienkusz  
Czy szlachetny trunek



## *Czarne widoki*

Rozżalony na świat i ludzi  
Szedł smutek siejąc beznadzieję  
Naprzeciw stanął optymizm  
I w nos się smutkowi śmieje

Smutek się na to obruszył  
- Ty głupcze do niego woła  
Rżysz jak ten głupi do sera  
Gdy czarne widoki dokoła

Nikommu nic nie wychodzi  
Nikt nie jest zadowolony  
Nie ma widoków na przyszłość  
A ty się śmiejesz szalony

Skąd takie czarnowidztwo  
Wstałeś dziś lewą nogą  
Te narzekania kwękania  
W niczym ci nie pomogą

Defetyzm kiepskim doradcą  
- Nabierz do życia ochoty  
A wtedy świat co dokoła  
Z czarnego zamieni się w złoty

Tam dobrze gdzie nas nie ma  
Tam pewnie nie narzekają  
Tam ludzie z życia się cieszą  
Choć wcale lepiej nie mają



## Wieża Babel bis

W wiadomych czasach u ludzi  
Zrodziła się dziwna potrzeba  
- Pragnęli zbudować wieżę  
Co będzie sięgała do nieba

Pycha i chęć dorównania Bogu  
Rodziły instynkty niezdrowe  
Przez co jak „Pismo” powiada  
Pan Bóg pomieszał im mowę

Nauczka dla tysięcy pokoleń  
Z tego zdarzenia wypływa  
- Pewność że znamy ją dzisiaj  
Nie jest niestety prawdziwa

Dziś wraca znów między ludzi  
Co było tamtego przyczyną  
Nadzieja że mimo złych trendów  
Dobre przykłady nie zginą

Patrząc na ludzi przypuszczam  
Że ktoś coś im musiał zadać  
I jak kiedyś na wieży Babel  
Trudno się z nimi dogadać

Mówimy w tym samym języku  
Powinien on być zrozumiały  
I zamiast się dogadywać  
Rosną wśród ludzi podziały



## *Czym chata bogata*

Polska gościnność szeroko jest znana  
Drzwi nie zamyka przed nosem nikomu  
Czym chata bogata powiada przysłowie  
Kiedy ma gościa to Boga ma w domu

Stoły to nie tylko blat i cztery nogi  
Stoły to ołtarze naszej gościnności  
Gdzie cało zjadliwe składamy ofiary  
Bo przy biesiadzie raczej się nie pości

Już od średniowiecza jak mówią annały  
Wstrzemięźliwością Sarmata nie grzeszył  
Zatem dobre jadło napitek i śpiewy  
Tradycja daje by się człowiek cieszył

W doborowym gronie kiedy dary nieba  
Z talerzy i szklanic do nas przenikają  
Ludzie się łączą w chwili zapomnienia  
I codzienną szarość za nic wtedy mają

Biesiadne pieśni co nad stołem płyną  
Uwalniają z piersi ukryte wspomnienia  
A potem taniec ośmielony winem  
Pozwala cicho na małe zbliżenia

Jest czas na pracę jest i na zabawę  
Ludzka natura tych rzeczy nie kryje  
Kto umie łączyć w sobie te potrzeby  
Temu zapewne dużo lżej się żyje



## *Z wysokości chóru*

Kościelną ciszę przerwały organy  
Spokojne tony wędrują po nawie  
Jakby pragnęły stanąć przy ołtarzu  
Świadome tego jakiej służą sprawie

Pan kompozytor pozamieniał w nuty  
Słowa modlitwy i swoje myślenie  
Dzisiaj słyszane w wykonaniu chóru  
Stanowią zawsze duże wydarzenie

Płynące lata nie kryją przed nikim  
Tego z czym autor wychodzi do ludzi  
Piękna muzyka jak piękna kobieta  
Oddanym fanom nigdy się nie nudzi

Kościelne wnętrze swoją atmosferą  
Potrafi łączyć dwa różne wymiary  
A ta muzyka jak zapach kadzidła  
Płynie obłokiem szczególnej ofiary

Czasami dusza popada w zadumę  
- Cisza zamyka wieko klawiatury  
Jednak to miejsce zawsze pozostanie  
Dla owych pieśni świątynią kultury

Różna muzyka różne ma oblicza  
Upodobania prostują jej drogi  
Szczepujemy twórców oraz wykonawców  
Bo bez muzyki świat byłby ubogi



# Naturalnie

## Bogactwo maja

Maj wykupił wszystkie kwiaty  
- Kwiaciarnie zioną pustkami  
Barwne naręcza rozdaje światu  
Kontent że może być z nami

To że ma ciągle coś do roboty  
Wcale mu nie przeszkadza  
Ważne że przez te zabiegi maja  
Wszystko się z nim odradza

Kwitnące sady kuszą nektarem  
Wonią i pięknym widokiem  
Śmigle jaskółki budują gniazda  
Tak samo jak przed rokiem

Zieleń ze sobą niesie nadzieję  
- Kielkuje zasiane zboże  
W wilgotnej ziemi ukryte życie  
Wysiedzieć już nie może

Bogactwo maja kipi jak mleko  
- Wychodzi spod pokrywki  
Z rozmowy oczu śpiewu słowika  
Tworzy majowe używki

Wiosna podobno flirtuje z majem  
- I raczej to nie plotka  
Korzysta z chwili bo po raz drugi  
Już tego maja nie spotka



## *Majowe gadgety*

Zapach jaśminu wchodzi do pokoju  
Za oknem słycać kłaskanie słowika  
Majowy wieczór bogaty w doznania  
Do czułych zmysłów poety przenika

Urzeczony wonią zasłuchany w trele  
Stałem się biorcą pięknego wieczoru  
Gdyby poprosił byłbym jego częścią  
Spełniłbym taką prośbę bez oporu

Mógłbym być kiścią kwitnącej akacji  
Nocnym motylem który szuka świecy  
Łowić feromony co by pozwalały  
Czynić bliskimi wszystkich co dalecy

Ptasie tirlu tirlu mówi nie przeszkadzaj  
Tyko się wsłuchaj w odgłosy natury  
Takie wieczory łączą ziemię z niebem  
Dzieląc się srebrem spływającym z góry

Takie wieczory nigdzie się nie śpieszą  
Wiosna im mówi śpieszcie się pomalu  
Pozwólcie ludziom słycać tego grania  
- Gdzie Vivaldiemu dziś do oryginału

Zapach jaśminu wchodzi do pokoju  
Kłaskanie słowika wypłoszyło ciszę  
Wiosna rozdaje majowe gadgety  
Ja posłuszny wenię wiersze o nich piszę



## Deszcz

Deszcz pozamykał oczy tulipanów  
Straszy motyle z wielobarwnych frezji  
Może się wydawać że przynosi smutek  
Nie mając w sobie ani krzty poezji

No a tu proszę wróble przyleciały  
I w środku kałuży myją swoje pióra  
Czyli jest poezja w tej ptasiej radości  
Którą rozdaje nawet ciemna chmura

Małe krople wody spływają po liściach  
Niezliczonym rojem spadają na pola  
Ziemia się cieszy majowym opadem  
Nie chce otwierać przed nim parasola

A jak ktoś otworzy to posłucha rytmu  
Jaki wystukują nad głową kropelki  
Deszczowe nutki wilgotną melodią  
Napełniają wnętrze duszy marzycielki

Moja dobra wena otworzyła okno  
Łapie krople wody i mokre zapachy  
Układa je w rymy na białym papierze  
Gotowa dla nich pootwierać dachy

Majowego deszczu ludzie się nie boją  
- Kogo on pokropi ten urosnie duży  
Życiu nie przeszkodzi odrobina wody  
Bo temu życiu dobrze ona służy





## *Białe bzy*

Wiosna – jak to czuć dokoła  
Chcąc potwierdzić że jest z nami  
Obok wielu innych kwiatów  
Świat ozdabia właśnie bzami

A maj znów jak konferansjer  
Prosząc białe bzy na scenę  
Zapowiada barwny spektakl  
Dając piórom twórczą wenę

Między kwiaty woń kolory  
Wplata słowa jak bukiety  
Tak rozdaje ludziom piękno  
Nic nie biorąc za bilety

Taki dobry stary zwyczaj  
Jakich dzisiaj już niewiele  
Że miejscami w tym teatrze  
Dzieli wiosna nie portfele

Zapach bzu pobudza radość  
Która z tym zapachem rośnie  
Które każe – słusznie zresztą  
Za te bzy dziękować wiosnie



## *Niezapominajka*

Skromna drobniutka i piękna  
Niewiele do życia jej trzeba  
Wystarczy woda w potoku  
Odbity w niej skrawek nieba

Błękitny mały kwiatek  
W pamięci go łatwo zachować  
Bo pełen jest jakiejś magii  
Którą potrafi czarować

Zawartym w sobie pięknem  
Tak dobrze światu służy  
Że w zwykłej konfrontacji  
Nie musi bać się róży

Zresztą gdyby ją spytać  
Odpowie nie bez racji  
Że każdy kwiat coś wnosi  
Bez zbędnych konfrontacji

Dlatego jej „Dzień” co roku  
Wartości te powieli  
Bo to co skromne i piękne  
Ma z życia przyjaciela

Gdy wsłuchać się w to życie  
Wniosek wyciąga się krótki  
Smutne by ono było  
Bez polskiej niezabudki



## Dzika róża

Dzika róża wyrosła na miedzy  
Różany zapach dookoła toczy  
Czeka na ludzi ubrana w kolory  
Żeby ucieszyć ich ciekawe oczy

Błękitne niebo słońca nie żałuje  
Kiedy na dole samotna zakwita  
I nie rozważa czy rośnie dla ludzi  
Czy ją oglądać będą kłosa żyta

Skoro na miedzy wyrosła daleko  
Wiatrom oddaje kolory i wonie  
Róża za piękna żeby ją omijać  
Ale za dzika by stanąć w wazonie

Maki i powoje co wyrosły obok  
Nie narzekają że to środek pola  
Polne i dzikie śmiało wyrastają  
Poza ogrodami bo taka ich rola

W ogrodzie róża czuje się nijako  
Dzikiej natury rosarium nie zmieni  
A tam na miedzy opowiada światu  
Że od zarania jest córką przestrzeni

Czyli że nigdy nie opuści miedzy  
Tutaj chce rosnąć i tu owocować  
A od nas czeka i prosi cichutko  
Byśmy jej wolę chcieli uszanować



## Dojrzewa zboże

Szeleszczą kłosa dojrzałego zboża  
Pod ciężarem ziarna pochylają głowy  
Rolnik rozciera jeden z nich na dłoni  
Kolejne zbiory rozpocząć gotowy

Żniwa dla niego ciągle są świętością  
W nich czuje dobroć łaskawego nieba  
Ziemia przypomina że to co wydała  
Do jednego kłosa teraz zebrać trzeba

Kosa pod oselką jak dawniej nie zagra  
- Ona dziś nie ścina co pole urodzi  
Starsi pamiętają tę swojską muzykę  
Co grała na polu kiedy byli młodzi

Teraz jeden kosi młóci oraz zbiera  
Nie wychodzą w pole już całe rodziny  
To co robiły kiedyś ludzkie ręce  
Dzisiaj zastępują wymyślne maszyny

Ale mimo tego cel jest wciąż jednaki  
I od początku nigdy się nie zmienia  
Ziarno co trafia z młyna do piekarni  
Będzie gwarancją dalszego istnienia

Z zapachem chleba przychodzi dostatek  
Kto raz był głodny ten wie co to znaczy  
Przypomni również się stare przysłowie  
O tym że bez pracy nie będzie kołaczy



## *Kalina*

Czerwone korale kaliny  
W blasku słonecznych promieni  
Żegnają minione lato  
W pas się kłaniając jesieni

Obok jarzębin i głógów  
Co jesień przynosi ze sobą  
Jest jej nie tylko symbolem  
Jest też jej wielką ozdobą

Aż wiatr jesienny dozorca  
Co liście spod niej wymiata  
Nanizal jej piękne grona  
Na nitkę z babiego lata

Nanizal nie czyniąc krzywdy  
Owocom ani kalinie  
Z nadzieją że je podaruje  
Jakiejś jesiennej dziewczynie

Kalina się o to nie gniewa  
I póki koralu jej staje  
Sama łaknącym piękna  
Jesienne fanty rozdaje

Bo srebro babiego lata  
I złoto w co zieleń się zmieni  
Wplecione w czerwień kaliny  
Są klejnotami jesieni



## Grzybiarka

Szukałem dzisiaj jesieni  
- Sprawę załatwić chciałem  
Ale pomimo starań  
Nigdzie jej nie spotkałem

Szukałem na wsi i w mieście  
Straciłem sporo czasu  
W końcu znalazłem wiadomość  
„Poszłam na grzyby do lasu”

Że też mi namysł nie przyszło  
By zajrzeć między drzewa  
Las nawet zmienia tapetę  
Gdy się jesieni spodziewa

Potem jak dobry gospodarz  
Ceniąc odwieczne zwyczaje  
Gościom a zwłaszcza jesieni  
W prezencie grzyby rozdaje

Teraz wiem gdzie jest jesień  
Kiedy jej obok nie widzę  
Ta z wiklinowym koszykiem  
Poszła do lasu na rydze

Potem te grzybki ususzy  
- Zna kulinarne wymogi  
Zakisi beczkę kapusty  
I będzie robić pierogi



## *Jesienna dziewczyna*

Jesienna dziewczyna rozpuściła włosy  
Wiatr z babiego lata treski jej podpina  
Z roześmianej twarzy rozdaje pogodę  
Jaką dysponuje jesienna dziewczyna

Słońce liście brzozy trzyma za ogonki  
By mogło łatwiej zanurzać je w złocie  
Te co na drzewie zazdroszą opadłym  
Więc na dziewczynę opada ich krocie

Czerwone dywany są ścieżkami królów  
Taka jest tradycja zatem nie nowina  
A dzięki jesieni po kobiercu złotym  
Stąpa jak królowa jesienna dziewczyna

Purpura klonów piękne tło stanowi  
- Nasiona ich wirują jak helikoptery  
Dziewczyna tańczy podobnie na wietrze  
Czerpiąc garściami z takiej atmosfery

Jesień się kojarzy zwykle z dojrzałością  
Z koszem pachnących jabłek i orzechów  
A tu dziewczyna tańcząca na wietrze  
Śle październikowi tysiące uśmiechów

Dziewczyna piękna jak barwy jesieni  
Późniejszej szarości tańcem figle płata  
Udowadnia że radość młodość i pogoda  
Nawet w listopadzie jest ozdobą świata



## *Kwiaty jesieni*

W ogrodach zakwitły astry  
- Wierne poddane jesieni  
Służą jej swoją barwą  
W świetle wrześnieowych promieni

Dla podkreślenia momentu  
Pająk w bukiety je splata  
Srebrzystą lekką nicią  
Wyjętą z babiego lata

Jesień co kocha kolory  
W miejsce bezbarwnych wakatów  
Obsadza swoje pejzaże  
Z wiązką tamtych kwiatów

To babie lato i kwiaty  
Liście i dym z kartofliska  
Sprawiają że mimo wszystko  
Jesień potrafi być bliska

Zwłaszcza gdy krzyk żurawi  
Wiedziony kroplami rosy  
Donosi że na polach  
Rozkwitły właśnie wrzosi

Wszystko to czyni że jesień  
Gdy nadejdzie ją taka ochota  
Estetom da piękne obrazy  
A chciwcom garście złota





## *Leśna dysputa*

Czubajka kania spotkała sromotnika  
I ośmielona odpowiednią chwilą  
Krzyknęła zmien się grzybie trucicielu  
Bo teraz ludzie zbyt często nas myślą

Ja niosę ludziom rozkosz podniebienia  
Obce mi toksyny a z nimi choroba  
Ty spustoszenie czynisz w organizmie  
Co się moim fanom wcale nie podoba

Czerwonym iksem zaznacz kapelusik  
Żeby było widać co ukrywasz w sobie  
Wtedy ja śmiało wskoczę na patelnię  
A ty zostaniesz w lesie ku ozdobie

Na to muchomor – droga kuzyneczko  
Nie będzie iksa ani trupiej czaszki  
Ten kto do lasu wychodzi z koszykiem  
Powinien wiedzieć że to nie igraszki

W każdym atlasie widać moją fotkę  
Jak w liście gończym en face i profile  
Nie będzie musiał przeszczepiać wątroby  
Kto się zatrzyma przy atlasie chwilę

Ja się czubajko czuję rozgrzeszony  
Sam się kochana nie pcham do koszyka  
A jak ktoś w lesie bywa zagubiony  
Niech mnie po prostu unika



## *Kwiat tarniny*

Wiosna obudziła kolczaste zarośla  
Do ich rozkwitu odlicza godziny  
Bo jeśli pragnie otaczać się bielą  
Godne polecenia są kwiaty tarniny

Nie konkurują z bzami jaśminami  
O ich istnieniu tarnina nic nie wie  
Pragnie rozdawać małe białe płatki  
Usiane gęsto na klującym krzewie

A że przynoszą czasami przymrozki  
I niejedna księga o tym wspominała  
To nie przeszkadza by pani natura  
Właściwe miejsce dla tarniny miała

Bo w niej i ptaki czują się bezpieczne  
Bojowe kolce małe gniazda chronią  
W gąszczu zabłądzą napastnika oczy  
A węch zadziwi oryginalną wonią

Z czasem na krzewach dojrzeją owoce  
Ciarki bo cierpkie i nie do zjedzenia  
Lecz kiedy musną je jesienne mrozy  
Wtedy uraczą sobą podniebienia

Kolczasta róża szlachetną rośliną  
Ciernie pospolite a wiosnę kochają  
Obie jak dziewczyny swoje feromony  
Ludziom i naturze z radością rozdają



# Bliżkie sercu

## Będę obok

Pytasz co trzymam w ręku  
Po co to próchno komu  
Dla mnie to synu relikwia  
Próg rodzinnego domu

Gdy czas tak pędzi do przodu  
I wszystko po drodze zmienia  
To próchno – jak powiadasz  
Daje zachować wspomnienia

A pamięć o tamtym domu  
Zachować w sercu muszę  
Choć wiatr przez wybite okna  
Dawno mu wywiał duszę

Choć dach co chronił głowę  
Wali się dziś przecieka  
- Za otwartymi drzwiami  
Nikt na mnie już nie czeka

Bo widzisz – nigdy i nigdzie  
Chyba ze teraz z wami  
Nie czułem się bezpieczniej  
Jak między tymi ścianami

Więc kiedy się synu zamyszę  
Jakbym się odciął od świata  
To będę w tamtym domu  
Wspominał młode lata



## Dom pełen śpiewu

Kiedy widzę swój dom rodzinny  
We wspomnień cichym powiewie  
To znów słyszę piękną muzykę  
Zawartą w matczynym śpiewie

I choć zniknął dom z krajobrazu  
Ze wspomnień jednak nie znika  
Przed zapomnieniem go bronią  
Tamte pieśni i tamta muzyka

Na mojej wsi gdzie mieszkałem  
Nikt nie grywał na fortepianie  
Za to wszędzie dało się słyszeć  
Owo proste ludowe śpiewanie

Turkot wozu płynący od drogi  
Rytm podawał tym co śpiewali  
Głos pomykał po rosie do lasu  
Potem echem powracał z oddali

On zawierał codzienną modlitwę  
Hen do nieba płynącą z pokorą  
Dni przeżyte chwalił wieczorem  
I z nadzieją brzmiał ranną porą

Mój rodzinny dom pełen śpiewu  
Płynącego z ust nie z głośnika  
Ciągle żyje w pamięci i duszy  
A w nim życia mojego muzyka



## *Za tamtym progiem*

Znalazłem sposób na smutki  
- Gdy ciężko gdy bolą kości  
Sprowadzam wehikuł czasu  
Uciekam do młodości

Wtedy dla innych mnie nie ma  
Niczego nie widzę nie słyszę  
Przykryty szklanym naczyniem  
Uciekam po prostu w ciszę

Siedzę wygodnie w fotelu  
Zadumie oddaję się cały  
Zapala się ekran wspomnień  
Pamięć przełącza kanały

Za starym progiem pokój  
Ściany z tapetą w kwiatki  
Wpatrzone we mnie oczy  
To patrzą oczy matki

Dziś kiedy czas nas dzieli  
Kolejnym każdym rokiem  
Tak bardzo matko tęsknię  
Za twoim ciepłym wzrokiem

Tak bardzo matko czekam  
Na twoje czułe słowa  
- Ucieczka ta pozwoli  
Usłyszeć je od nowa



I póki trwa zaduma  
Wyciągnij do mnie ręce  
Podaruj jeden uśmiech  
Jak Kocoń chce w piosence

Telefon przerwał ciszę  
Nie ma pokoju w kwiatki  
Zostało ze mną tylko  
Wspomnienie mojej matki



## Dom dobrego życia

Dach i cztery ściany to tylko budynek  
- Piękne pałace często chłodem wieją  
Gdy nikt na nikogo w nich nie oczekuje  
One bez ludzi w posadach się chwieją

Bo dom to rodzina co mu daje życie  
Gdzie ojciec dachem a matka ostoją  
Gdzie już do końca tę cząsteczkę świata  
Będą wszyscy razem uznawać za swoją

Gdzie będą wracać jak wracają ptaki  
Wiedzione instynktem wiarą i miłością  
Wiedząc że te progi nasłuchują kroków  
By się otworzyć przed nimi z radością

Nasz dom zapewne będzie właśnie taki  
Gdzie każdy znajdzie miłość i szacunek  
Gdzie ścieżki z niego wiodące do świata  
Będą zawsze miały właściwy kierunek

Złoty kaloryfer przy nas się zawstydzi  
Nie dając tyle ciepła co nasze ognisko  
Przy którym warzy się duchową strawę  
Przy którym życiu do miłości blisko

Mężczyzna mówią musi spłodzić syna  
I gdy dom zbuduje będzie znakomicie  
Ale najważniejsze żeby w cztery ściany  
Umiał wprowadzić oddane mu życie



## Gniazdo z patyków

Moja młodość jak gniazdo gołębia  
Była prosta bez wielkiej wygody  
Tak się wyklułem i tak dorastałem  
Uczyłem życia kiedy byłem młody

Suche patyki bez miękkiego puchu  
Nie rozpieszczając dawały oparcie  
To wystarczyło by obrosnąć w pióra  
I poszybować po udanym starcie

Wznosić się wysoko i lecieć daleko  
Młoda fantazja skrzydła rozpościera  
Gniazdo z patyków przygotowywało  
Jak sprostać roli bez debli kaskadera

Powiewy wiatru pachniały wolnością  
- Był on obecny w ażurowym domu  
Przynosił ze świata nieznane zapachy  
I obrazy widziane z innego poziomu

Prostota nie rodzi trudności do lotu  
Prawo do wznoszenia mają i te ptaki  
Wznoszenie poszerza kręgi horyzontu  
I zapas doświadczeń jest nie byle jaki

Gniazdo z patyków ma wiele miłości  
- Od wiatru i deszczu miłość tę osłania  
Kto się wychował za jego ścianami  
Temu nie obce trudności przetrwania





## *Jestem u siebie*

Pytasz gdzie moje miejsce  
Gdzie wrosły moje korzenie  
Zostanę tutaj gdzie jestem  
I miejsca tego nie zmienię

Tu ziemia pachnie chlebem  
Tutaj dojrzewa zboże  
Tutaj życzliwy sąsiad  
Pozdrawia mnie „Szczęść Boże”

Zostanę tu gdzie kobiety  
Wychodzą po pracy w opłotki  
By wspólnie z sąsiadkami  
Stanąć na chwilę „na plotki”

Zostanę by chronić wartości  
Których gdzie indziej brak  
By białe znaczyło białe  
A tak – oznaczało tak

Zostanę by mówić dzieciom  
O ziemi rodzinie i chlebie  
Że wszędzie jesteśmy gośćmi  
Jedynie tutaj u siebie



## *Tak chciałbym jeszcze*

Tak bardzo chciałbym jeszcze  
Wyjść na złote pszeniczne pole  
Brać w dłonie dojrzałe kłosy  
Zobaczyć z nich chleb na stole

Tak bardzo chciałbym jeszcze  
Choć trudne to będzie niestety  
Z Konkolów powojów i chabrów  
Układać dla żony bukiety

Tak bardzo chciałbym jeszcze  
Zbierać skowronki znad głowy  
- Przez słomkę z młodego żyta  
Pić mleko prosto od krowy

Tak bardzo chciałbym jeszcze  
Poczuć się częścią natury  
I leżąc wśród traw wysokich  
Oglądać płynące gdzieś chmury

Tak bardzo chciałbym jeszcze  
Zobaczyć za pługiem ptaki  
Które ze skib odwracanych  
Wybierały zdziwione pędraki

Tak bardzo chciałbym jeszcze  
Lecz to co było sensem istnienia  
Co było mi bardzo bliskie  
Dziś się zmieniło w marzenia



## Tamte ogrody

Ogrody mojego dzieciństwa  
W nich tamte kolory i wonie  
W nich pachną białe piwonie  
W nich róża czerwienią płonie

Ogrody mojego dzieciństwa  
Przed oknami starego domu  
Takiego obrazu z przeszłości  
Nie sprzedam nigdy nikomu

Nie można zatrzeć widoków  
Co w pamięci są zawieszane  
Pachnący jaśmin pod oknem  
Powój wchodzący na ścianę

Kępami rosły niezapominajki  
- Konwalie dzwoniły po cichu  
Smolinosy smoliły nam nosy  
Tulipan niósł rosę w kielichu

Semiramida urzędowała swoje  
- Do dzisiaj świat je wspomina  
Babci staruszki ogród wygląda  
Jak uśmiechnięta dziewczyna

Takie czy takie magia przytuli  
Piękne ogrody to małe nieba  
Byle te związki ludzie widzieli  
Więcej niczego nie trzeba



## Do matki

Świat jak wiadomo ma siedem cudów  
- Zdobę się nimi okładki  
Lecz każdy błędnie mimo że piękny  
Wobec jednego – MATKI

Matka jest źródłem cudownych przeżyć  
Które powstają z miłości  
Których jej nawet choć same cenne  
Tych siedem cudów zazdrości

Bogactwo Twoje kochana matko  
Znane jest wszystkim z tego  
Że je rozdajesz szerokim gestem  
Nie biorąc w zamian niczego

Że od poczęcia w małym świecie  
Znaczonym wodą życia  
Czuliśmy serca Twego oddanie  
W odgłosach jego bicia

Potem te oczy dokoła głowy  
- Te noce nieprzespane  
Z jedwabnej troski utkany kokon  
Co leczy każdą ranę

I za to dobro cudowna matko  
Które na co dzień czuję  
Kocham Cię kocham kocham powtarzam  
I bardzo Ci dziękuję



## Jesteś

To nic kochana że lata nas gonią  
I się doczepiają jak zbędne wagony  
Ty jesteś ciągle życiową podróżą  
Którą oglądać pragnę z każdej strony

To nic że jesteś często tajemnicą  
Ona na znudzenie sobą nie pozwala  
Będąc odkrywczą znajduję zbliżenia  
I nie wiem przez to co męki Tantala

Jadąc przed siebie mijamy obiekty  
Które choć piękne pozostają w tyle  
Z zazdrością patrzą na nasze uczucie  
Chcąc go u siebie zatrzymać na chwilę

Ale my mamy tyle do zrobienia  
Że na przystanki nie starcza ochoty  
Uciec przemijaniu do dalszego życia  
Mają za zadanie nasze dwie istoty

Wspomniana podróż nie była nijaka  
Mamy co wspominać i mamy marzenia  
Podobno miłość stara nie rdzewieje  
Naszej jak widać metryka nie zmienia

Starczy jej dla nas i dla naszych dzieci  
Korzystać z uczuć mogą też wnuczęta  
Ty jesteś źródłem rodzinnego ciepła  
I o tym żono każde z nas pamięta



## *Moja miłość*

Prawdziwa miłość moja droga żono  
Która nas dwoje od lat wielu łączy  
Jest jak splecione pędy winorośli  
Jak słodki owoc winodajnych pnączy

Bywały czasem między nami chwile  
Które tę miłość poddawały próbie  
Ale zwyciężyła umiejac wybaczać  
Za to ja kocham pieścić i hołubię

Oddane ciała znane w każdym calu  
Z których i choroba uroku nie płoszy  
Były nam zawsze naszą fascynacją  
Źródłem zauroczeń odkryć i rozkoszy

Piękno kobiety jest czymś osobistym  
Jednak Twojego żadna nie przebije  
Dla mnie zostajesz ciągle najpiękniejsza  
Jestem szczęśliwy że przy Tobie żyję

Życie nie zbierało przed nami kamieni  
Zatem i potknięcia czasem się zdarzały  
Ale że zawsze szliśmy obok siebie  
To żadne problemy rady nam nie dały

Jesteś adresatką ciągłego wyznania  
Które moje kocham do Ciebie wysyła  
Czuję się człowiekiem pomimo choroby  
Bowiem moją siłą dzisiaj Twoja siła



## *Historia naszej miłości*

Pierwsze spojrzenie rzucone przez ulicę  
Pierwsze ciepłe myśli mówiące to ona  
Wtedy nieznajomi chłopak i dziewczyna  
Teraz nierozłączni od lat mąż i żona

Najpierw nić sympatii i zauroczenie  
Potem fascynacja potrzeba bliskości  
Rosnące uczucie tęsknota gdy nie ma  
Otulone w szeptach słowa o miłości

Piękna biała suknia niebieski garnitur  
- Ołtarz słuchał tego co mówiły usta  
Dziś oboje wiemy że tamta przysięga  
Sprawdzona przez lata nie zostaje pusta

Z kropeł naszych uczuć rodziły się dzieci  
Najcenniejsze dary wnoszone dla świata  
Wątek i osnowę na życiowym krośnię  
W rodzinną tkaninę nasza miłość splota

Czas biegnący obok ciągle daty zmienia  
Ale jego upływ nam dwojgu nie szkodzi  
Wiemy co oznacza dla nas „Jedno ciało”  
I choć w życiu jesień czujemy się młodzi

Dziękujemy życiu za tę naszą miłość  
Kiedy ona z nami niczym trudne zmiany  
Człowiek szczęśliwy kiedy może kochać  
Jeszcze szczęśliwszy kiedy jest kochany



## Do syna

Chciałem cię synu nauczyć  
Najlepiej jak tylko potrafię  
Zostawiać po sobie coś więcej  
Niż ślady i fotografie

Więc proszę daj mi rękę  
- Pójdziemy czerpać z życia  
To co dla obu nas dobre  
Co warte jest zdobycia

A ziemia pachnąca chlebem  
- Słońcem i deszczem skąpana  
Doceni Twoją mądrość  
I będzie Ci synu poddana





## Do wnuka

Wnuk pyta dziadku opowiedz dlaczego  
Tak często siedzisz dziwnie zamyślony  
Jakbyś dołączał do wędrownych ptaków  
I odlatywał gdzieś w dalekie strony

Odlatuję wnuku do miejsc oraz zdarzeń  
Gdzie w twoim wieku żyć mi było dane  
Skrzydła pamięci chętnie rozpościeram  
Żeby odwiedzać co w niej zapisane

Tam drogi wnuku stoi dom rodzinny  
Złoty łan pszenicy pastwiska zielone  
Wieś osadzona wzdłuż gruntowej drogi  
Wydeptane ścieżki każda w inną stronę

Tam drogi wnuku ja jak Ty beztroski  
Zrywam czereśnie i strzelam pestkami  
Ciągnę patykiem po drewnianym płocie  
Puszczam latawce razem z kolegami

Tam drogi wnuku matka ojciec bracia  
Smak kwaśnego mleka i młode ziemniaki  
Tam najlepsze chwile dziecięcego życia  
Więc do niego wracam częściej niż te ptaki

Dzisiaj wieś jest inna kiedyś będzie Twoja  
Czas swoim biegiem krajobrazy zmienia  
Dobrze że siadłeś przy mnie na ławeczce  
Poznasz jak ważne są nasze wspomnienia



## *Jaki tam pan*

Jaki tam ze mnie pan mojego życia  
Gdy ono ciągle uczy mnie pokory  
Jeszcze wczoraj wino miłe towarzystwo  
Dziś nad głową pikają jakieś monitory

Wczorajsze myśli były pełne planów  
Każda możliwości kolejne odsłania  
Dzisiaj bezradność dochodzi do głosu  
Bo wszystko zależy od tego pikania

Kilku kardiologów nade mną pracuje  
Ksiądz robi swoje by wyleczyć duszę  
Zatroskana żona mnie nie odstępuje  
A ja to wszystko tylko przeżyć muszę

Łatwo powiedzieć a trudno wykonać  
Kiedy od chorego nic tu nie zależy  
Każdy chce przeżyć tylko że ci w oczy  
Oblicze niemocy swoje zęby szczerzy

Zostaje zaufanie do ludzi co potrafią  
W takiej sytuacji pomóc człowiekowi  
Trzeba im wierzyć gdy jesteśmy chorzy  
Ale też pamiętać gdy jesteśmy zdrowi

Jest jeszcze jedno chyba najważniejsze  
Najcięższy zawal z chorym nie zaczyna  
Kiedy przy łóżku tak z czystej miłości  
Czuwa nad chorym kochana rodzina



## Ból

Ból syn choroby daje znać o sobie  
Posłuszny matce niesie złe doznania  
Choć jest intruzem i nikt go nie lubi  
Czasem zamieszka u nas bez pytania

Którędy wchodzi kiedy się rozgości  
Nikt o tym nie wie póki go nie czuje  
Lecz jak zapuści już swoje korzenie  
Eksmisja natręta drogo nas kosztuje

Czy to poetyckie pisać o czymś takim  
Wena jak się dowie pióro mi wytrąci  
Ale nim to zrobi warto by powiedzieć  
Że bólu nie widać ale czuć jak mąci

Nie dasz mu w mordę by się uspokoił  
Bo coś takiego nawet mordy nie ma  
Można go uśmierzyć ale nie na długo  
Czyli wychodzi z tego wielka ściema

Raz łupie w krzyżu drugi raz w kolanie  
Dyskomfort dla ciała a źródło niczyje  
Jednak jak mówi niemądre przysłowie  
Że jak coś boli człowiek wie że żyje

A życie jest piękne nawet gdy dokucza  
Sprawdzony środek to nieco przekory  
Kiedy potrafisz w nos mu się uśmiechać  
Ból ze zdziwienia sam się robi chory



## *Spowiedź seniora*

Senior to może brzmieć dumnie  
Nawet kiedy w krzyżu coś strzyka  
Najważniejszy stan świadomości  
A nie jakaś poźółkła metryka

W reinkarnację niestety nie wierzę  
Więc nie będzie życiowej powtórki  
Czyli trzeba z życia korzystać  
Co łatwiejsze bo teraz mam z górki

Nie narzekam na wiek i świadczenia  
- Na pierdoły zdrowia mi szkoda  
Humor zmarszczki na duszy gładzi  
Jestem młody bo dusza jest młoda

Czas próbuje mnie ciągnąć za sobą  
Tego można się po nim spodziewać  
Ale widząc środkowy mój palec  
Puścił rękę i zaczął się gniewać

Może kiedyś go będę przepraszał  
Dziś mnie życie do buntu ośmiela  
Nie chcę myśleć o przemijaniu  
Skoro w życiu mam przyjaciela

Mimo że wózek został moim tronem  
Jestem królem danej mi przestrzeni  
I wbrew szarości ubieram w kolory  
Pejzaż mojej życiowej jesieni



## Pod kasztanami

Pod kasztanami stykają się drogi  
Dookoła pola czekają na żniwa  
Dwoje ludzi słucha pogwizdywań kosa  
Dla ich oczu i uszu ucztą to prawdziwa

Wysoko samolot znaczy białą smugę  
Jakby chciał niebo dzielić na połowy  
Wielniaste obłoczki żeby to zobaczyć  
Posłuszne wiatrom zadzierają głowy

Tych dwoje ludzi sięga po wspomnienia  
- Te same kasztany tylko inne lata  
Te same drogi co za ich młodości  
Tylko prowadzą do innego świata

Tarcza słoneczna dotyka horyzontu  
Za krótką chwilę zajdzie za wzniesienie  
Po dniu kolejnym jak po ich młodości  
Zostanie tylko ciekawe wspomnienie

Drogą prawnuczka wraca znad jeziora  
Dziadek na wózku wziął ją na kolana  
Babcia pcha wózek ale nie narzeka  
Ma w tym swoją rolę rodzinie oddana

Wieczorny spacer rodzina w komplecie  
Ciągłość pokoleń od wózka do pieluchy  
Czas robi swoje i na nasze prośby  
Żeby trochę zwolnił pozostaje głuchy



## *Mój testament*

*To nie kochani że kiedyś odejdę  
Że się uniosę wysoko nad chmury  
Mała kropla wody wyjęta z jeziora  
Na jego tafli nie zostawia dziury*

*To nie kochani że kiedyś odejdę  
Jeśli dla świata mojego coś znaczę  
To mi wystarczy gdy na pożegnanie  
Świat kroplą rosy na trawie zapłaczę*

*Moje odejście podobnie jak innych  
Odwiecznego ładu w niczym nie naruszy  
Słońce będzie nadal wschodzić i zachodzić  
I pierwszym promieniem tamte łzy osuszy*

*Puste miejsce po mnie wypełnią następcy  
Pokrywając braki wyrównają lukę  
Życie na ziemi sycąc się ciągłością  
Zmianę pokoleń uznaje za sztukę*

*Dlatego w życiu które jest mi dane  
Nie chcę być tylko błyszczącą ozdobą  
Pragnę zostać sługą świata i rodziny  
Nawet gdy to życie zostawię za sobą*

*Nie rozsypię przy tym brzęczącej monety  
Nie na taki spadek kto mnie poznał czeka  
W spadku swoim bliskim i innym co obok  
Chcę rozdawać wiarę w innego człowieka*

*Nie chcę też by po mnie noszono żalobę  
- Po co żaloba gdy z Bogiem witanie  
Jedno czego pragnę gdy Bóg powie - Pora  
To w pamięci bliskich mieć małe mieszkanie*







## Zygmunt Królak

Urodził się w 1952 roku we wsi Cieszyn (obecnie Witolubie) w gminie Biesiekierz w powiecie koszalińskim. Z zawodu, wykształcenia i zamiłowania był rolnikiem. Przez wiele lat prowadził wraz z żoną rodzinne gospodarstwo rolne. Zmagał się z ciężką chorobą,

która z czasem uniemożliwiła dalszą pracę na roli. Jako osoba niepełnosprawna, skazana na pomoc i opiekę najbliższych, sięgnął po pióro, by znaleźć sobie nowy obszar życiowej aktywności. Talent literacki przejawiał od najmłodszych lat, pisując na zamówienie rodziny i przyjaciół niewielkie, rymowane teksty okolicznościowe.

Debiutował w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku na łamach lokalnej prasy. Publikował m.in. na łamach Gońca Pomorskiego, Głosu Koszalińskiego, Gazety Ziemskiej oraz Radia Koszalin.

Jak sam szacował, napisał blisko trzy i pół tysiąca wierszy!

W 2016 roku ukazała się nakładem Powiatu Koszalińskiego Jego debiutancka książka pt. „Chciałbym powiedzieć”.

Od tamtej pory Powiat Koszaliński cyklicznie wspierał Poetę przy wydaniu: „Szkoda Gadać” – fraszki i wiersze satyryczne oraz „Milczeć nie wypada” – wiersze satyryczne.

Był laureatem wielu prestiżowych, ogólnopolskich konkursów poetyckich, głównie o tematyce satyrycznej.

Pełen pogody ducha, radości życia i tworzenia...  
zmarł 19 stycznia 2022 roku.



POWIAT  
KOSZALIŃSKI  
Twoja Przestrzeń